

Małowiecki, Ryszard

Małe miasteczka Mazowsza i Podlasia (1870-1939)

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 19, 5-70

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małe miasteczka Mazowsza i Podlasia (1870-1939)

WSTĘP

W pierwszych zdaniach niniejszego szkicu niezbędne jest wyjaśnienie (uściślenie) tematyki tu nas interesującej. Rzecz dotyczy miejscowości, które straciły prawa miejskie w latach 1869-70 i nie odzyskały ich do lat międzywojennych. Terytorialnie ograniczono się do Mazowsza i Podlasia, nie wyznaczając jednak ścisłych granic geograficznych, przyjmując, że – mogące być przedmiotem dyskusji – różnice w skali 30-50 km nie mają zasadniczego wpływu na wyniki syntezy. Ważniejsze było to, że wszystkie istniały na terenie zaboru rosyjskiego, zajmując dość jednolity kulturowo obszar. Chronologiczne ograniczenie jest bardziej czytelne – z jednej strony lata wydania carskich ukazów, a z drugiej początek II wojny światowej, podczas której (i w jej efekcie) nastąpiły drastyczne zmiany burzące kontinuum ewolucji historycznej i kulturowej.

Samo podjęcie tematu wytłumaczyć można jednym – bardzo istotną rolę omawianych miejscowości w krajobrazie kulturowym Mazowsza i Podlasia przełomu XIX i XX w.; były one jednym z wyznaczników specyfiki kulturowej tych regionów, aczkolwiek zbliżone swym wyglądem były też miasteczka Lubelszczyzny czy rejonu Łodzi. Zaznaczmy, że owe wyróżniki należy traktować jako czas przeszły – ich odrębność zauważalna była (i opisywana) właśnie na przełomie wieków.

Dla wyraźniejszego ukazania zmian w wybranych tematach dokonano prezentacji w układzie kilku cięć czasowych.

Badaniami objęto następujące miejscowości: Adamów, Andrzejewo, Białą Rawską, Bielawy, Bielsk, Biezuń, Bobrowniki, Bodzanów, Bolimów, Brok, Ceglów, Chorzele, Czersk, Czerwińsk, Czyżew, Dobrze, Drobin, Goszczyn, Iłów, Jadów, Janowo, Kamieńczyk, Karczew, Kiernozię, Kołbiel, Kosów Lacki, Krasnosielc, Kuczbork, Latowicz, Liw, Łaskarzew, Łosice, Maciejowice, Miedzna, Mogielnicę, Mokobody, Mordy, Myszyniec, Nadarzyn, Nowe Miasto (nad Soną), Nowogród, Nur, Okuniew, Osieck, Osmolin, Parysów,

Piaseczno, Raciąż, Radzanów, Różan, Sarnaki, Serock, Siennicę, Skepe, Sobotę, Sochocin, Stanisławów, Stawiski, Sterdyń, Stężycę, Szreńsk, Śniadowo, Tarczyn, Wiskitki, Wiznę, Wodynie, Wyszków, Żuromin, Żychlin. Od razu zaznaczmy, że nie dla wszystkich tych miejscowości zebrano pełne zestawy przekazów, a to skutkuje niemożnością wykonania całkowicie obiektywnych porównań. Można mieć tylko nadzieję, że kolejni badający dotrą do większej ilości informacji i końcowy obraz będzie jeszcze bliższy historycznej prawdzie.

RYS HISTORYCZNY

Małe miasta, rozumiane jako miejscowości posiadające odrębne (względem wsi) prawa, a jednocześnie funkcjonujące w powiązaniu z najbliższą okolicą dowodnie występowały u schyłku średniowiecza. W skali masowej odnotowane były w XVI w., a więc w okresie wzmożonego rozwoju omawianych ziem. Zauważalne było już wówczas znaczne spolaryzowanie miejscowości posiadających formalnie jednakowe prawa. Z jednej strony wielkie i duże (w ówczesnej polskiej skali) miasta o znaczeniu dzielnicowym, krajowym czy nawet międzynarodowym, a z drugiej niewielkie ośrodki obsługujące niemal wyłącznie sąsiadujące obszary wiejskie. W drugiej grupie znalazły się najpierw miasta należące do księcia (króla), które – z różnych względów – nie były w stanie znacząco się rozwinąć, ale rychło znakomicie zwiększyły ich ilość fundacje możnowładcze i szlacheckie. Jak się zdaje, prywatne inicjatywy lokacyjne nie miały na celu konkurowania z większymi miastami i pomyślane były tylko jako forma dodatkowego dochodu dziedzica – od początku niejako skazano je na “małość”. Zazwyczaj takie prywatne miasteczko nie miało nic wspólnego z rozwojem dawniejszych miejsc targowych, za to starano się je sytuować przy ważniejszych lokalnie drogach. Najistotniejszym chyba wyznacznikiem umiejscowienia było położenie w centrum dóbr danego właściciela. Warto zaznaczyć, że sporo faktycznych lokacji nie przyniosło realnych wyników przestrzennych czy gospodarczych, np. Poniatowo, Dłutowo lub Niedzbórz. Ten ostatni był nawet siedzibą jednego z powiatów sądowych ziemi zawkrzeńskiej. Praktycznie zawsze w tych najmniejszych ośrodkach podstawą bytowania ludności były zajęcia rolnicze; można by rzec, że były to większe wsie o odmiennej sytuacji prawnej.

Słabość ekonomiczna tych najmniejszych miast drastycznie dała o sobie znać po "Potopie". O ile większe ośrodki (i będące własnością króla) starały się jakoś odtworzyć, o tyle prywatne nie miały właściwie żadnych szans na odrodzenie. Spora ich część przestała być odnotowywana jako miasta, aczkolwiek formalnie nikt nie odbierał im praw – stąd można twierdzić, że np. Karniszyn jest do dziś miastem. Nie wydaje się, by "zapomnienie" o prawach miejskich miało jakieś znaczenie dla miejscowości i jej ludności; nadal utrzymywano się z uprawy roli, a na jarmarki i tak by nikt nie przybywał. Kolejnym ciosem były walki początku XVIII w. Teraz już i znaczne niegdyś miasta (np. Ciechanów) zeszyły do poziomu półrolniczych miścin. Jak się zdaje, funkcjonalną miejskość takich ośrodków w poważnym stopniu uratowali Żydzi, którym zezwolono na osiedlanie się w mazowieckich królewskich miastach.

Dopiero u schyłku XVIII w., w związku z próbami odradzania miast i tworzenia przemysłu w niektórych rejonach, odnotowano niejaki ożywienie. Przejawiło się to też w paru nowych, możnowładczych lokacjach miejskich. Widocznie żywiono nadzieję na realny wzrost koniunktury. Od razu jednak powiedzmy, że na omawianych obszarach niemal żadna z tych inicjatyw nie przyniosła poważniejszych skutków – pozytywnym przykładem może być chyba tylko Żuromin. Promiejskie nastawienie Prusaków obejmowało ośrodki administracyjne, a odnośnie małych miasteczek próbowali oni znieść fikcję "miejskości" faktycznie dużych wsi, lecz niemal zawsze spotykali się z żywą kontrakcją mieszkańców zagrożonych sprowadzeniem ich do poziomu chłopów pańszczyźnianych. Zaznaczmy, że wedle praw pruskich większość rodzajów rzemiosł nie mogła być stosowana na obszarach wsi. O sytuacji miasteczek w zaborze austriackim można tyle tylko powiedzieć, że ich funkcjonowanie praktycznie nie interesowało władz państwowych. Po zniesieniu osobistego poddaństwa przywilej posługiwania się prawem miejskim właściwie już niewiele pozytywnego mieszczańom przynosił, a poważną uciążliwością było realizowanie obowiązków. Odnotujmy też nowość z zakresu prawa – zaczęto wprowadzać państwowe przepisy odnoszące się do budownictwa i urbanistyki, przy czym odnosiły się one właściwie wyłącznie do budowli publicznych, rządowych i miast. Dla ludności biednych, małych miasteczek (dla większych zresztą także) fakt ten stworzył z czasem olbrzymie trudności.

Rząd Królestwa Polskiego kontynuował dążenia do rozwoju miast, ale udało się doprowadzić tylko do poprawy stanu stolic województw i obwo-

dów – wszystkie podlegały państwu. Prywatne miasteczka pozostawione były same sobie i znaczną ich część nie miała środków nawet na pensje burmistrzów czy kasjera lub na wynajęcie pomieszczeń na biuro – ratasze były tu wyjątkami. W tej sytuacji spośród 451 miast istniejących w 1816 r. w Królestwie Polskim udało się (ok. 1820 r.) tylko 22 spośród nich pozbyć praw miejskich. Wyraźnie należy to podkreślić – było to szczęście, niekiedy wynik długotrwałych zabiegów właściciela bądź samych mieszkańców. Zwłaszcza trudno było małym miastom rządowym i stąd “pokorne zanoszenie prośb do stóp tronu Najjaśniejszego Imperatora”, by w końcu miasto mogło stać się wsią, a mieszkańcy (i tak faktycznie rolnicy) przestali być obciążani kosztami utrzymania zbędnych urzędników. Nawiasem mówiąc, równoległe 8 wsi otrzymało prawa miejskie, a więc gdzieś wierzono w pozytywne wyniki promiejskiej polityki Królestwa Polskiego. W roku 1827 w Królestwie było 217 miast liczących od 1 000 do 3 000 mieszkańców i 175 mających poniżej tysiąca obywateli. Warto zauważyć, że do 1830 r. najszybciej rozwijały się miasta województwa mazowieckiego, lecz był to wynik nadrabiania wcześniejszych, olbrzymich zapóźnień. Charakterystycznymi cechami były na Mazowszu szybko zwiększająca się liczba ludności żydowskiej oraz dość powszechne próby tworzenia lokalnego przemysłu (głównie tkactwo i włókiennictwo). Z czasem pierwszy z wyróżników stał się jeszcze bardziej znaczący, gdyż w 1844 r. wydano zakaz osiedlania się Żydów w rozproszeniu, poza miastami oraz w pobliżu granic – tym samym rzesze karczmarzy, faktorów i wiejskich rzemieślników tej narodowości przeniosło się do miast, a głównie do pobliskich miasteczek. Z kolei rozwój łódzkiego przemysłowego ośrodka włókienniczego prowadził do dość gwałtownego zaniku tego typu wytwórczości warsztatowej w miasteczkach, a tym samym do zubożenia wielu z nich.

Specyficzna sytuacja małych miast, nieznaną na ziemiach rosyjskich, była ok. połowy XIX w. przedmiotem dyskusji władz państwowych. Uważano, że tak wielka ich ilość utrudnia procesy urbanizacyjne, koncentrację przemysłu i ludności, a w efekcie nie przynosi odpowiednich dochodów do skarbu. Problem nie miał podtekstów antypolskich; myślano o ekonomii i ujednoczeniu systemu w skali imperium. Wystarczyło porównanie miasta Warszawy czy choćby Lublina z np. Bieżuniem – niespójność rzucała się w oczy. Dla pewnego uporządkowania w roku 1852 miasta podzielono na 6 kategorii, wyłącznie zależnie od ich dochodów. Dało to podstawy do późniejszych rozstrzygnięć. Nadal pogłębiały się różnice w charakterze miast, a wynikało to z rozwoju przemysłu (punktowe ośrodki) i skanalizowania sieci komunikacyjnej – splawne

rzeki, bite trakty i pierwsze linie kolejowe. Aspekty te były dla niektórych miasteczek szansą rozwoju, ale dla większości przyczyną marginalizacji.

W 1865 r. na terenie Królestwa Polskiego istniało 313 miast liczących ponad 1 000 mieszkańców, ale było jeszcze 87 mniejszych; wtedy 46,5% całości ludności miejskiej stanowili Żydzi. Zdecydowanie dominowali oni już wówczas w małych miastach na wschód od Wisły. Duży udział obywateli wyznania mojżeszowego (jak wówczas oficjalnie pisano) zmieniał miasteczka z osad rolniczych na handlowo-rolnicze z szybko rosnącym udziałem rzemiosła i usług transportowych.

Przełom nastąpił w latach 1869 i 1870 (zależnie od guberni), gdy administracyjnie zmieniono 338 miast na osady, w zasadzie tym samym potwierdzając stan faktyczny. Trafiły się jednak posunięcia niezrozumiałe, albowiem odbierano prawa miejscowościom liczącym 2-3 razy więcej ludności niż te, którym je pozostawiono. Także nie wydaje się też, by ściśle nawiązywano do różnic w wysokości dochodów. Przypomnijmy, że trudno całą tę akcję rządu rosyjskiego traktować jako represję po Powstaniu Styczniowym, choć do dziś pokutuje w Polsce taki pogląd. Ujednocianie w ramach imperium, narastająca rusyfikacja praktycznie nie oddziaływały na omawianą grupę miejscowości – były zbyt małe, jak na lokowanie administracji wyższego stopnia niż gminny, czy na tworzenie garnizonów wojskowych. Dla znakomitej większości mieszkańców ex miast carskie posunięcie było korzystne – nie ponosili wydatków na cele municypalne, a przy tym objęci byli ukazem o uwłaszczeniu. Znacznie mniejszy był też zakres ingerencji prawa państwowego w sprawy budowlane. Pozytywem było równoczesne zniesienie możliwości istnienia miast prywatnych.

Ostrożność władz rosyjskich w tworzeniu nowych miast (uniknięcie ponownego rozmnożenia) posunięta była do absurdu – w wyniku rozwoju przemysłu doszło do tego, że liczące tysiąc kilkaset mieszkańców Błonie było miastem, a kilkudziesięciotysięczny Sosnowiec wsią. Rozwój stosunków kapitalistycznych (koncentracja przemysłu) powodował coraz większe rozwarstwienie się miast i zwiększał dystans między nimi a małymi miasteczkami tj. osadami. Nie znaczyło to jednak, że te ostatnie przeistoczyły się nagle w zwykłe wsie; wręcz odwrotnie – następował rozwój, czasem dość szybki. Ponieważ jednak małe miasteczka ściśle powiązane były gospodarczo z najbliższym (wiejskim) otoczeniem, to ich ewolucja nie była harmonijnym ciągiem. Przykładem widoczny zastój w okresie kryzysu zbożowego w latach ok. 1885-95. Na coraz większą skalę rozwijane było rzemiosło,

niekiedy organizowane jako manufaktury – starano się przy tym wykorzystywać lokalne możliwości np. produkcja guzików z muszli w Sochocinie. Pod koniec XIX w. jeszcze bardziej zwiększył się udział procentowy ludności żydowskiej, bardzo często miała ona zdecydowaną przewagę ilościową – był przypadek, że tylko wójt i proboszcz byli chrześcijanami w całej miejscowości. Nie był to tylko efekt przyrostu naturalnego; w tym okresie na nasze tereny napływały rzesze (zwykle bardzo biednych) Żydów muszących emigrować z guberni rosyjskich – zwano ich Litwakami. Z kolei uwłaszczona polska ludność wiejska, o ile chciała szukać szczęścia w miastach, to najczęściej wybierała duże ośrodki – stąd szybki przyrost mieszkańców Warszawy czy Łodzi. Przed samą Wielką Wojną niektóre małe miasteczka (nadal osady) dochodziły do 6 tys. mieszkańców, będąc nie tylko lokalnymi centrami handlowo-usługowymi, ale też osiągając znaczenie w oświacie czy działaniach politycznych. Generalnie jednak rzecz biorąc, w opinii publicznej (wpływ prasy i literatury) mazowieckie a zwłaszcza podlaskie miasteczka były jednym z synonimów zacofania, biedy, bałaganu i marazmu. Podobnie zresztą oceniano żydowsko-ruskie miasteczka Galicji.

Pierwsza wojna światowa nie przyniosła ogólnie znaczących zniszczeń w małych miasteczkach (inaczej niż w niektórych rejonach wiejskich), ale miał miejsce znaczący regres gospodarczy spowodowany rabunkowymi posunięciami Niemców; ubyło też sporo ludności uchodzącej bądź wyganiaanej. Dostosowując sieć miejską do realiów gospodarczo-ludnościowych, Niemcy nadali (zwykle było to przywrócenie) prawa miejskie 68 osadom na terenie dawnego Królestwa Polskiego. Warto zauważyć, że w trakcie wojny środowisko polskich postępowych architektów i działaczy gospodarczych tworzyło plany odbudowy wsi i miasteczek – chodziło tu nie tylko o odbudowę zniszczeń ale i o nowoczesny kształt tych miejscowości. Na uwagę zasługuje jednolite potraktowanie problemu – zdawano sobie sprawę z organicznego związku wsi z ich lokalnymi centrami.

Organizacja państwa i rychła wojna z sowiecką Rosją spowodowały, że dopiero po 1921 r. można było przystąpić do bardziej planowych, systematycznych działań. Niektórym z miasteczek przywrócono prawa, ale były to posunięcia incydentalne. Co prawda, nadal los miasteczek był w zasadzie związany z życiem gospodarczym okolicznych wsi, lecz odnotować można zmiany. Niemal bez wyjątku stały się one lokalnymi centrami oświaty i kultury, a w pewnym stopniu i politycznymi. Zauważalnie zmniejszał się procentowy udział ludności żydowskiej – część przechodziła do większych

miejsowości, a sporo też emigrowało do Stanów Zjednoczonych i Palestyny. W wyglądzie miasteczek niewiele się zmieniało – cały czas były to relatywnie rozległe miejscowości o niskiej zabudowie mającej często wiejski charakter. Do wyjątków należały domy murowane, ich ilość wyraźnie zaczęła się zwiększać po ok. 1930 r., lecz i tak nie było ich więcej niż po kilkanaście w miejscowości.

Kres odrębności mazowiecko-podlaskich miasteczek położyła II wojna światowa, a zwłaszcza jej polityczne skutki. “Dorobkiem” Niemców było fizyczne wyniszczenie ludności żydowskiej oraz likwidacja lub dewastacja obiektów jej służących (np. bożnice czy cmentarze). Niekiedy miały miejsce poważne zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi. Zmiany ustrojowe po 1945 r. prowadziły do ujednocień w skali państwa, a postęp techniczny przyniósł wyparcie tradycyjnych budynków drewnianych przez murowane. Miasteczka, najczęściej stając się siedzibami władz gmin, uzyskiwały stypizowane funkcje, a co gorsza (po ok. 1965 r.) i jednolite dla całego kraju formy architektoniczne. Starania władz do likwidacji prywatnego handlu i wytwórczości wyniszczały odwieczne formy działań gospodarczych, zmieniając styl życia mieszkańców, strukturę lokalnych społeczności. Na to nakładała się polityka wielkiego uprzemysłowienia i rozbudowy dużych miast – przez to małe miejscowości były opuszczane przez młodych. W sumie należy ocenić, że – niemal dla wszystkich miasteczek – lata po II wojnie światowej były okresem zastoju, a niekiedy nawet uwstecznienia. Niewiele tu zmieniły reformy administracyjne lat 70. i ich skutki, tj. kumulowanie funkcji w centrach gminnych. Swoistą klęską tych lat był szybki rozwój prymitywnego architektonicznie budownictwa wypierającego tradycyjne formy i wyniszczającego zabytkowe zespoły budowli drewnianych.

Być może ostatni rozwój samorządności pozwoli na pewne przywracanie indywidualnego charakteru miasteczek Mazowsza i Podlasia, ale wymaga to wysiłku lokalnych społeczności, jej dojrzałości i chęci życia w indywidualnej, własnej przestrzeni.

POŁOWA XIX W.

Małe miasteczko tego czasu było owocem stanu z XVIII w. wzbogaconym o pewne przemiany dokonywane w 1. poł. XIX w., a zwłaszcza po 1815 r. Najbardziej zauważalne było zwiększanie się liczby ludności żydowskiej.

W niektórych też przypadkach istotnym zjawiskiem było wprowadzanie za-czątków przemysłu manufakturowego, głównie tkactwa i włókiennictwa. Wprowadzanie państwowych przepisów budowlanych odnosiło się w tak małych ośrodkach jeszcze tylko do budowli publicznych – np. kościołów czy bożnic. W tym okresie na 69 badanych miasteczek niemal połowa (32) stanowiła jeszcze własność prywatną.

Godny odnotowania był dość znaczny wzrost zaludnienia. Dla 60 miejscowości, względem których zebrano dane statystyczne, liczba mieszkańców wzrosła z ok. 800 (nieco więcej) w latach 1827/28 do ok. 1 250 w początku lat 60. XIX w. Tak więc w przeciągu 1/3 stulecia przyrost wyniósł aż 50%, a przecież w latach 1831 i 1854/55 miały miejsce katastrofalne epidemie. Jednocześnie odnotowano zwiększenie się rozpiętości w zaludnieniu poszczególnych miasteczek. W 1827 r. najmniejszy był Kosów Lacki (313 mieszkań-ców), a największa Wizna – 2 110. Natomiast wg danych opublikowanych w 1865 r. Cegłów posiadał zaledwie 256 mieszkańców, za to Białą Rawską zamieszkiwało aż 3 786 osób (w 1859 r.). Rozziew był więc bardzo znaczny.

Na 65 miasteczek (dla których zebrano odpowiednie informacje) każde miało kościół parafialny rzymsko-katolicki, w 9 istniały bożnice, a tylko w Łosicach były dwie cerkwie unickie. W 34 miejscowościach funkcyjono-wały szkoły elementarne, a ponadto jedna żeńska, jedna żydowska oraz nie-dzielna dla uczniów rzemieślników. Wydaje się, że jednak szkółek żydow-skich (a może i niedzielnych) działało znacznie więcej. W przypadku innych instytucji: w 13 miasteczkach były stacje pocztowe, w 7 szpitale (oraz dwa żydowskie), w 3 apteki, a w 8 szopy na sprzęt pożarowy. Warto może zazna-czyć, że wspomniane szpitale to faktycznie przytułki dla ubogich starców. W jednym miasteczku była siedziba sądu okręgu, a w 10 urzędy skarbowe. Zaledwie w trzech, spośród będących przedmiotem badań, były budynki ra-tuszy – w dodatku pochodziły one z dawniejszych lat.

1. Funkcja

Jak zawsze, podstawą bytu małych miast było ich powiązanie gospodar-cze z otaczającymi wsiami. W omawianym okresie sytuacja była – jak się zdaje – jednak już dość zróżnicowana. Z jednej strony w wielu przypadkach nadal dominowały zajęcia rolnicze ludności miasteczek przy oczywistym udziale handlu i usług, ale z drugiej (chyba tam, gdzie już zdecydowanie dominowała ludność żydowska) w części z opisywanych miejscowości do-minował handel, silniejsze było rzemiosło i większa oferta usługowa. W tej

ostatniej poważne znaczenie miały szynki (niekiedy zaskakująco liczne) oraz – w dzisiejszych badaniach chyba niedoceniany – transport. W dziedzinie handlu już podupadały cykliczne targi, a zwłaszcza jarmarki, choć ważne jeszcze były przywileje targowe. Erozja dawnego systemu postępowąla głównie za sprawą Żydów handlujących cały tydzień, poza sobotami. W rzemiośle dominowała produkcja związana z odzieżą oraz przetwórstwo produktów dostarczanych przez wieś czy będących owocem pracy samych mieszczan-rolników. Też powszechne były rzemiosła służące transportowi, zwłaszcza rozbudowane przy znaczniejszych szlakach komunikacyjnych. Inne specjalności były reprezentowane mniej licznie, niekiedy specyficzne dla poszczególnych miejscowości. Wspomniane początki zorganizowanej wytwórczości w zakresie tkactwa czy włókiennictwa były zjawiskami o niedużej skali. Generalnie rzecz biorąc, znakomita większość wytworów małego miasta miała zbyt na miejscu i dość wyjątkowo była ekspediowana dalej – np. wełniane tałesy, sukno, tkaniny.

Bardzo istotna była funkcja miasteczka jako ośrodka kultowego, głównie w tym czasie katolickiego. Obrządki religijne i targi stanowiły tradycyjne i cykliczne terminy kontaktów mieszkańców wsi i miasteczka; siłą rzeczy miało to też znaczenie kulturowe. Nieco zaskakujący obecnie może być fakt nikłego znaczenia miasteczek jako ośrodków administracji – po prostu w tym okresie najczęściej wójtami gmin byli wybitniejsi dziedzice i sprawowali władzę, mieszkając we własnych wsiach. Wyjątkami były urzędy skarbowe, sąd i stacje pocztowe. Tylko około połowa z omawianych miasteczek miała szkoły elementarne, przy czym zwykle służyły one tylko dzieciom mieszczan – udział wiejskich był nikły. Ewenement, jakim była szkoła wydziałowa w Żurominie, znikł w 1831 r.

Zupełnie niezbadana jest funkcja małych miast jako miejsc przebywania wojska, które przy braku koszar rozmieszczane były w prywatnych don.ach. Jak się zdaje, stacjonowanie takie miało charakter czasowy, ale można sobie wyobrazić odmiennosć funkcjonowania miejscowości, w której nagle ludność zwiększyła się o np. 50%. Nawiasem mówiąc “chłonność” miast i miasteczek była i tak zbyt mała i wojsko umieszczano nawet we wsiach.

2. Wygląd

Kształt miasteczka połowy XIX w. zdeterminowany był jego dotychczasowym rozwojem, a dokładniej – przemianami dokonującymi się na ogół w ciągu stuleci. Typowym był układ urbanistyczny, na który składały się –

prostokątny (stosunkowo rozległy) rynek oraz, już niezbyt regularna, sieć ulic, z których najważniejsze były fragmentami tranzytowych dróg. W kilku przypadkach zniszczenia pierwotnego rozplanowania miast były tak znaczne (a możliwości odtworzenia dawnych układów na tyle nikłe), że dawny historyczny układ został zatarty i przestrzennie miejscowość upodobniła się do wsi. Budynki były w tym okresie, chyba bez wyjątku, parterowe. Wznoszono je zazwyczaj z drewna; murowane były unikatami – np. w dość rozwiniętym Żurominie było ich 5%. Niezwykle prezentowała się Biała Rawska, gdzie w 1859 r. na 266 domów drewnianych było aż 57 murowanych – więcej niż w wielu miastach powiatowych. Trzecia część badanych miasteczek miała zabudowę wyłącznie drewnianą, a ogólny stosunek budynków murowanych do drewnianych miał się jak 1 do 26. Należy jednak podkreślić, że drewniane budowle nie były wyróżnikami małych miasteczek – w tym okresie we wszystkich miastach Królestwa Polskiego przeważały ilościowo obiekty nietrwałe. Więcej natomiast już było budynków krytych dachówką, a wynikało to głównie z wymogów ubezpieczenia ogniowego. Ilościowo jednak dominowało krycie słomą; także stosowano dranicę czy gont.

Rozmieszczenie zabudowy było w zasadzie dość luźne, zwykle kalenicowe. Zagęszczenie występowało w pierzejach rynkowych, gdzie częściej sytuowano budynki szczytowo, niekiedy jeszcze z podcieniami. Między przyulicznymi domami były przejazdy w głąb działek, na których sytuowano budynki gospodarcze, często po prostu służące gospodarce rolniczej. W zasadzie każda nieruchomości była na tyle rozległa, by posiadać własny ogród warzywny (owocowe dopiero były wprowadzane). Nieco rozleglejsze ogrody na peryferiach otaczały miejscowości, tworząc łagodne przejście w otwarte rozłogi pól.

Same domy wznoszono wedle pewnych prawideł, nie kopiując już chat chłopskich (tak często było wcześniej), lecz wzorując się na propozycjach zawartych w poradnikach budowlanych. Unikatami już były chaty kurne, a w zasadzie wszystkie budynki mieszkalne posiadały murowane kominy – kolejny efekt realizowania wymogów przeciwpożarowych.

Spośród parterowej zabudowy mieszkalnej i gospodarczej zdecydowanie wyróżniał się kościół (najczęściej w centrum miejscowości) na ogół jeszcze drewniany, z oddzielną dzwonnica i okolony cmentarzem. Połowa XIX w. była okresem masowego przenoszenia cmentarzy grzebalnych poza obręb zabudowy. Z jednej strony więc w sąsiedztwie miasteczka pojawiła się nowa bryła krajobrazowa (wydzielana rowem i wałem, z tworzoną drzewostan-

nem), a z drugiej obsadzano drzewami przestrzeń cmentarza przykościelnego. Innym elementem przestrzennym bezpośrednio przyległym do miasteczka były ciągi stodoł mieszczkańskich – tak do ok. 1970 r. było jeszcze w Bieżuniu. W przypadku miast prywatnych dość często w sąsiedztwie był folwark właściciela wyróżniający się w krajobrazie stosunkowo zwartą i liczną zabudową oraz masywem drzew ogrodu (niekiedy już parku) otaczającym dwór czy pałac. Kolejnym elementem wzbogacającym sylwetę miasteczka w krajobrazie były wiatraki, zwłaszcza tam, gdzie nie było odpowiednio znacznej rzeczki do założenia młyna wodnego. Zazwyczaj jednak dawne miasta lokowano właśnie w sąsiedztwie rzek, a tym samym niejako normą było istnienie młyna. Specyficzna sytuacja była w Czerwińsku, gdzie Wisły spiętrzyć by się nie dało – tu zastosowano młyny pływakowe. Utworzony przez zalew młyński staw służył do pojenia inwentarza, a niekiedy też jako hodowlany dla dworu. Niezbyt jeszcze często przekraczanie lokalnych rzeczek ułatwiały mosty – były one zawsze, jeśli droga miała większe znaczenie lub jeśli był młyn wodny. Charakterystyczną cechą małych miasteczek tego czasu był niemal całkowity brak budynków służących celom administracyjnym (ratuszy). Odpowiednie pomieszczenia wynajmowano w prywatnych domach.

Wspomnieć należy jeszcze o ulicach, a więc o tym, co najbardziej zwracało (poza lichą zabudową) uwagę podróżujących. Zazwyczaj były to drogi gruntowe, w czasie deszczów zamieniające się w grzęzawiska. Wyjątkowo trafić mógł się bruk, o ile dana ulica była fragmentem ważnego publicznego traktu, np. w Róźnie.

3. Ludność

Omawiane miasteczka liczyły w połowie XIX w. średnio nieco ponad tysiąc mieszkańców, a wyjątkowo przekraczały liczbę 2 000. Nie było to jednak mało w odniesieniu do wsi mających przeciętnie kilkudziesięciu mieszkańców. Przeciętnie w miasteczkach było 40-50% ludności żydowskiej, ale owa średnia wynika z bardzo rozbieżnych wielkości. W Czyżewie na jednego Polaka przypadało 32 „starozakonnych”, za to w Stężycy na jednego Żyda wypadało aż 40 Polaków. Rosjanie trafiali się pojedynczo lub w nikłych grupkach, nieco więcej było Niemców (dokładniej – ewangelików) choć i tak procentowo mniej niż ok. 1800 r. Wyróżniał się tu Bieżuń, w którym w 1865 r. na 2 478 mieszkańców było 1 629 Polaków i aż 110 Niemców. O ile Rosjanie byli zjawiskiem nowym, o tyle Niemcy, chyba w znakomitej większości, byli kolejnym pokoleniem rzemieślników przybywających z Prus na przełomie

XVIII i XIX w. czy nawet w 2. poł. XVIII w. Inne dawniej spotykane narodowości (zawsze w nikłej liczbie) – np. Szkoci w Raciążu – dawno uległy spolszczeniu. Wypada jeszcze wspomnieć o czasowo pojawiających się Cyganach, Góralach czy “Węgrach” (faktycznie chyba Słowacy) wędrujących w poszukiwaniu pracy, świadczących usługi nieczęsto dostępne w małych miasteczkach, np. naprawianie metalowych garnków lub produkcja sit.

Ludność miasteczek była stosunkowo zasiedziała, nie dało się zauważyć masowego napływu ludności wiejskiej – czy to chłopów, czy zubożałej szlachty zagrodowej. Z drugiej strony i emigracja z miasteczek także nie wyglądała na znaczną. Najbardziej chyba ruchliwą grupą byli Żydzi, choć mieli już znacznie bardziej ograniczone możliwości przesiedlania się. Pod względem majątkowym niechybnie wewnątrz społeczności małomiejskich występowały znaczne różnice, ale generalnie wszyscy byli niezbyt zamożni i właściwie należałoby mówić o różnicach w ubóstwie. Najwyższe dochody mieli burmistrzowie oraz, bardzo nieliczni, aptekarze czy ekspedytorzy poczty oraz urzędnicy skarbowi (“akcyźnicy”). Znakomita większość społeczeństwa małomiejskiego żyła właściwie na sposób wiejski i niewiele różniła się od chłopów. Zbliżone były obyczaje, stroje i ogólny poziom kulturalny. Może tylko nieco więcej “miastowych” umiało się podpisać. Żydzi w zasadzie wyróżniali się religią i językiem, ale niekoniecznie strojem. Tylko pojedyncze osoby spośród najbiedniejszych starały się przenieść w małomiejską rzeczywistość styl życia “wielkiego świata” – najprawdopodobniejsze byłoby to w przypadku rodzin aptekarzy.

4. Zajęcia ludności

Wspomniano już o specyficznym podziale ról w dwunarodowościowych miejscowościach. Polacy głównie zajmowali się gospodarstwem rolnym i rzemiosłem (bardzo często łącząc oba źródła dochodu), natomiast Żydzi skupiali się na handlu i, w mniejszym stopniu, na rzemiośle. Oni też zdominowali część usług – prowadzenie szynków czy transport. Uprawiano też na swoje potrzeby przydomowe ogrody. Różnice udziału ludności żydowskiej w liczbie mieszkańców danej miejscowości pociągały za sobą odmienności gospodarczego funkcjonowania poszczególnych miasteczek. W każdym razie trudno przyjąć, że mazowieckie czy podlaskie miasteczko było w tym czasie tylko rolniczą osadą – sąd taki jest zdecydowanie nieprawdziwy, jeśli ilościowo dominowali Żydzi. Warto zauważyć, że charakterystycznie często prowadzący młyny nosili niemieckie nazwiska.

Rzemieślnicy polscy jeszcze zachowywali gdzieniegdzie organizację cechową jednoczącą różne specjalności, z których najliczniejsze to szewcy, krawcy i garncarze. Niekiedy w jednym miasteczku występowała nienormalnie duża ilość rzemieślników jednego kunsztu, a tym samym zyskiwało ono opinię wyspecjalizowanego w danej dziedzinie. Przykładowo – Krasnosielc słynął z wyrobu sukna, Liw i Osieck z wyrobów garncarskich, a Myszyniec z domowego płótna. W zasadzie małomiejskie rzemiosła nastawione były na obsługę pobliskich wsi, których dość ograniczone potrzeby (a dokładniej – możliwości ekonomiczne) nie zmuszały rzemieślników do nadzwyczajnych wysiłków. Oczywiście część produkcji zużywana była na potrzeby samych mieszkańców miasteczka, a tylko nikła jej część była wysyłana dalej. Poza zróżnicowaniem w zestawach dominujących rzemiosł gospodarka poszczególnych miasteczek miała wyróżniki wynikające z położenia geograficznego. Jeśli jakieś położone było blisko wielkich lasów, to znaczącą pozycję w zajęciach ludności stanowiła gospodarka leśna, handel drewnem czy jego obróbka. Z kolei sąsiedztwo dużych rzek pociągało za sobą poważną rolę rybołówstwa (Czerwińsk) czy pracy przy spławie (Nur). Nadzwyczaj specyficzne źródło dochodów odnotowywano w miasteczkach pogranicznych (np. Janowo czy Chorzele) – był to przemysł, niekiedy na masową skalę. Handel był jeszcze dość prymitywny, detaliczny i indywidualny, niekiedy jeszcze wymienny. Prowadzono go na straganach czy ławach rozstawianych na rynkach, często wręcz z wozów, a w przypadku niepogody transakcji dokonywano w licznych szynkach lub w mieszkaniach. W tym okresie w małych miasteczkach lokale sklepowe były nieznane. Handel hurtowy był w zasadzie jednostronny, tj. skupowano płody rolne, a niekiedy też wyroby rzemieślnicze (np. garncarskie czy skóry). Dokonywali tego drobni pośrednicy ("faktorzy") na rzecz prawdziwych kupców. Jak wiadomo, działania takie były domeną Żydów. Oni też zajmowali się lichwą, co przy braku instytucji kredytowych przynosiło liczące się zyski nie wymagające jakiegokolwiek wysiłku.

Dużą ilościowo część społeczeństwa małomiejskiego stanowili wyrobnicy, pracownicy najemni. Imali się oni wszelkich zajęć mogących dać im choćby minimalne utrzymanie. Najczęściej pomagali w gospodarstwach rolnych lub służyli w domach zamożniejszych.

Na przeciwnym (ilościowo) biegunie byli utrzymujący się z pracy umysłowej. Do takowych zaliczyć wypada duchowieństwo, ekspedytorów poczty, organistów czy burmistrzów. Należy jednak zauważyć, że poza du-

chownymi i aptekarzami chyba wszyscy mieli jeszcze jakieś dodatkowe źródło utrzymania. Np. pisarze miejscy bywali równocześnie nauczycielami, a nawet burmistrz miewał własne gospodarstwo rolne, choć niekoniecznie sam na nim pracował. W sumie, licząc nawet rodziny, małomiejska "inteligencja" była nikła ilościowo i w bardzo niewielkim stopniu oddziaływała na codzienne życie reszty społeczności.

5. Życie codzienne

Jako że funkcjonowanie małego miasteczka połowy XIX w. ściśle związane było z otaczającymi je terenami wiejskimi, tak i rytm życia był podporządkowany cyklom rolniczym, wynikającym z wegetacji roślinnej. W okresie wiosennym występowało szczególne zapotrzebowanie na kapitał i lichwiarze udzielali pożyczek na poczet przyszłych plonów. Hurtownicy skupywali wtedy wytwory rzemieślnicze powstałe w okresie zimowym (np. płótno). W lecie było spokojniej, gdyż wieś zajęta była pracami polowymi; najaktywniejsi byli hurtownicy kupujący plony "na pniu" oraz gromadzący odpowiednie towary na jesień. Szczególnie ważna dla miasteczka była jesień, gdy wieś miała już co sprzedawać i za co kupować – przedłużało się to na początek zimy. Zajęcie mieli praktycznie wszyscy, a jednymi z najważniejszych stawali się świadczący usługi transportowe. Ostatnia pora roku była najgorsza dla mieszkańców miasteczek, nie licząc prac domowych tylko rzemieślnicy mieli zajęcie, a i ci wytwarzali "na skład" lub (co nieczęste) produkując towary przeznaczone na odleglejsze rynki. Zima była szczególnie ciężkim okresem dla wyrobników stających się okresowo ludźmi zbędnymi.

Drugim, jeszcze bardziej regularnym cyklem był wyznaczony przez kalendarz religijny, głównie tygodniowy. Ważny był on nie tylko dla życia duchowego, ale i dla gospodarki. Cykl tygodniowy zapewniał regularne skupianie się okolicznej ludności mogącej kupić to, co miano do zaoferowania lub korzystającej z dostępnych usług. Oczywiście i poza dniami świątecznymi czy targowymi miasteczko żyło, ale tylko swoimi zajęciami, niejako w zwolnionym tempie. Życie w cyklu tygodniowym oczywiście było różne w różnych porach roku, ale zawsze kończyło się świętem religijnym pozwalającym na różnorakie kontakty ludności wiejskiej i małomiejskiej. Masowe zebrania miały też miejsce w trakcie innych świąt religijnych przypadających w różne dni tygodnia, zwłaszcza ważne były odpusty. Poza niedzielami i innymi świętami kontakt ludności wiejskiej z miasteczkiem był incydentalny i spowodowany jakąś nagłą koniecznością.

Przeciętny dzień mieszkańców miasteczka poświęcony był pracy we własnym gospodarstwie lub przy warsztacie, a należy pamiętać, że przy ówczesnym prymitywizmie produkcji pochłaniało to masę czasu, praktycznie cały dzień. Ruchliwsi byli tylko handlarze starający się dotrzeć ze swym towarem bezpośrednio do ludności wiejskiej oraz – w miarę zapotrzebowania – świadczący usługi przewozowe. W życiu małego miasta połowy XIX w. praktycznie nie miał jeszcze znaczenia cykl związany z nauką szkolną, choćby dlatego, iż nauczaniem objęte było zaledwie kilka procent dzieci. Podobnie niedostrzegalny był cykl różnorodnych działań urzędowych. Nieliczni “pracownicy umysłowi” nie mieli określonych dni czy godzin pracy i wypełniali swe obowiązki, gdy było to konieczne.

Jak już wspomniano, zarówno zabudowa jak i warunki bytowe w małym miasteczku były dość podobne do środowiska wiejskiego. Warunki mieszkaniowe zwykle wynikały ze stopnia zamożności, przy czym właściwie wszystkie domy służyły więcej niż jednej rodzinie – nawet najzamożniejsi nie mieli domów tylko dla siebie, gdyż stać ich było na służbę, którą lokowali blisko siebie np. na poddaszu. Te najokazalsze budynki były zwykle wielkością (często i kształtem) zbliżone do dworców, ale i zaczęły się pojawiać domy wzorowane na budowlach większych miast tj. piętrowe kamieniczki – były to jednak wyjątki. Coraz częściej wznoszono domy od razu z myślą o wynajmowaniu poszczególnych pomieszczeń; wzorowano się na czynszowych domach w większych miastach. Znakomita większość warsztatów rzemieślniczych mieściła się po prostu w mieszkaniach właścicieli, ograniczając ich przestrzeń życiową. Najmniejsze domy małego miasta były takie same jak we wsiach tj. jedno- dwuizbowe, ale i one zazwyczaj wykorzystywane były więcej niż przez jedną rodzinę. Chyba prawidłowością było mniejsze przywiązywanie wagi do warunków mieszkaniowych przez ludność żydowską; stwierdzono (wyrwykowe badania), że przy zbliżonym stopniu zamożności Żydzi zajmowali mniejszą powierzchnię mieszkalną i mieli uboższe wyposażenie izb. Tłumaczyć to można dążeniem do ograniczania konsumpcji w celu maksymalnego kumulowania kapitału. Generalnie rzecz biorąc, w małych miasteczkach panowała niesłychana ciasnota mieszkaniowa i bywało, że dwie lub nawet trzy rodziny gnieździły się w jednym pomieszczeniu. W Czyżewie na 1 508 mieszkańców przypadało 89 domów, a więc na jeden budynek przypadało statystycznie 17 lokatorów. W Kołbieli było jeszcze gorzej – 24 na jeden dom, a pamiętajmy, że przeciętny ówczesny dom małomiasteczki miał tylko kilka pomieszczeń, w tym kuchnię i sień. Postępem względem lat

wcześniejszych było stosowanie (niemal we wszystkich już domach) mury- wanych trzonów kominowych służących zarówno do przygotowania potraw jak i do ogrzewania – nawiasem mówiąc, nigdy pomieszczenia mieszkalne nie były dostatecznie ogrzane, może poza kuchnią. Zazwyczaj też wnętrza mieszkalne były niedostatecznie oświetlone i pozbawione wentylacji; przy- czyną były nieliczne i małe otwory okienne nie posiadające ruchomych skrzy- deł. Okna nowego typu, tj. otwierane i o dużych (licznych) szybach, były po prostu za drogie. Za sztuczne oświetlenie służyły jeszcze łuczywa, ale już częściej lampki olejowe czy świece; u najbogatszych zaczęły pojawiać się lampy naftowe. Umeblowanie zazwyczaj zbliżone było do wiejskiego, a naj- więcej miejsca musiały zajmować sprzęty służące do spania – wynik znacze- nego zagęszczenia pomieszczeń. Charakterystyczne były elementy związa- ne z kultem religijnym. Rzecz jasna, wyposażenie mieszkań było drastycz- nie zróżnicowane w zależności od zamożności. Bogatsi starali się upodab- niać stylem mieszkania do szlachty lub obywateli większych miejscowości – pojawiały się sprzęty sprowadzane, bardziej ozdobne. W sumie warunki ży- cia małomiasteczkowych „bogaczy” polskiego pochodzenia niewiele odbiegały od poziomu mniej zamożnej szlachty folwarcznej.

Wyżywienie podstawowej ilościowo grupy ludności małego miasta było takie jak na wsi – ziemniaki (już szeroko stosowane), kapusta, kasze, kłuski, chleb, ser, niewiele jarzyn, a wyjątkowo mięso. Chyba prawidłowością było zwiększanie się ilości spożywanego mięsa i jajek w miarę wzrostu zamożno- ści. Jadłospis zmieniał się zgodnie z porami roku, a bywał też częściowo uzależniony od położenia danej miejscowości – jeśli przy większej rzece, to częściej spożywano ryby i raki, a gdy blisko lasów, to częściej grzyby czy jagody. Pito najczęściej wodę, mniej mleko i kawę zbożową (żołędziową) oraz domowego wyrobu piwo; od święta bywała herbata. Zużywano dość dużo wódki traktowanej często jako lekarstwo. Chyba wyjątkowo najmoż- niejsi pili wino lub sprowadzane z browarów piwo. Specyficznie odżywiali się Żydzi, zgodnie ze swymi przyzwyczajeniami i wymogami religijnymi; wydaje się zresztą, że zdrowiej niż Polacy.

Przeciętny ubiór w małym miasteczku niewiele różnił się od chłopskie- go, będąc niejako „kosmopolitycznym”, tzn. podobnie odziewali się rolnicy, rzemieślnicy i Żydzi. Dominowało sukno i płótno miejscowego wyrobu kro- jone i szyte przez miejscowych krawców. Coraz częściej pojawiały się już fabryczne tkaniny bawełniane zdobione barwnikami anilinowymi. Na zimę były (choć nie dla każdego) baranie kozuchy. Skórzane obuwie było dość

drogie – mimo, że lokalnego wyrobu – i tylko zamożniejsi używali go na co dzień. W nikłym jeszcze stopniu przejmowano elementy stroju wielkomiejskiego i stosowali je tylko zamożniejsi. Ci w ogóle wyróżniali się w “średniej” małomiejskiej, nawet w ubiorze codziennym – podobnym do stosowanego w większych miastach, a często zresztą tam szytym. Oczywiście, nawet ubożsi mieli jakieś lepsze ubrania na święta, przy czym ich forma była chyba jeszcze związana z regionalną specyfiką danej części Mazowsza czy Podlasia. Niewykluczone, że w pewnych rejonach występowały w małych miasteczkach stroje “ludowe”. Jak się zdaje porządniejszym codziennym ubiorem wyróżniali się (nieliczni) Niemcy, a na pewno odmiennie prezentowali się bogaci lub ważni (rabini) Żydzi.

W omawianym okresie w małych miasteczkach jedynymi faktycznie formami organizacji społeczeństwa były wspólnoty religijne – u katolików (i grekokatolików w Łosicach) parafialne, a u Żydów kahalne. Rozproszeni ewangelicy mieli swe ośrodki dość daleko i chyba wyjątkiem był tu czasowo Biezuń. W ramach Kościoła katolickiego działały różnego rodzaju bractwa o bardzo różnym stopniu aktywności, grupując niekiedy poważną część najbardziej wpływowej ludności miasteczka. Istniały jeszcze gdzieś organizacje cechowe, które pozbawione urzędowo swej rangi zawodowej stały się swego rodzaju środowiskami towarzyskimi o silnym zabarwieniu religijnym (tyczyło to katolików). Małe, konserwatywne i ciężko pracujące środowiska nie sprzyjały powstawaniu jakichkolwiek organizacji typu politycznego czy konspiracyjnego, choć pojedyncze osoby mogły mieć kontakt z emisariuszami. Pewne nagłe wydarzenia wymagające udziału całej społeczności miasteczka (np. pożar) wymagały aktywności burmistrza, ale działania takie nie były wcześniej przygotowywane; nie było organizacji stałej. W zasadzie życie towarzyskie (pomijając święta rodzinne) większych grup polegało na zabawach organizowanych przez szynkarzy czerpiących zyski ze zwiększonego zapotrzebowania na alkohol. Najbogatsi, często mający kontakty z okolicznymi dziedzicami czy dzierżawcami oraz klerem, spotykali się we własnych domach.

Słowo pisane miało niewielkie znaczenie choćby dlatego, że mało kto (poza Żydami) umiał czytać. Wyjątkowo najświetlejsi prenumerowali wybrane czasopisma i sprowadzali niewielką ilość książek do własnego użytku.

SCHYLEK XIX w.

Od połowy XIX w. zaszły poważne zmiany wynikające głównie z rozwoju stosunków kapitalistycznych. Kumulacja kapitału prowadziła do zmian stosunków społecznych, coraz większego zróżnicowania warunków bytowych czy potrzeb kulturalnych. Rozpowszechnianiu się nowej rzeczywistości sprzyjał rozwój komunikacji i coraz większy wpływ tak słowa pisanego (obieg informacji), jak i oświaty. Ogólne przemiany odbijały się, co oczywiste, i na życiu małych miasteczek (po 1869-70 r. już osad), choć przybierały tu swą specyficzną formę. Najpierw uwłaszczenie spowodowało odebranie osad prywatnym właścicielom i przekazanie części ich pól mieszkańcom-rolnikom, a co za tym idzie wzmocnione zostało tutejsze rolnictwo. Na terenach wiejskich na uwłaszczeniu najczęściej skorzystali średniozamożni, głównie szlachta zagrodowa, jednakże ukaz zabraniał dzielenia ziemi uzyskanej w drodze uwłaszczenia. Tym samym synowie nowych gospodarzy musieli starać się znaleźć inne zajęcie. Jednocześnie zwiększyła się liczba bezrolnych i także oni musieli szukać chleba gdzie indziej. W efekcie duże ilości ludności wiejskiej przechodziły do miast, ale raczej do większych, mających jakiś przemysł lub będących ośrodkami administracyjnymi (po 1867 r. ilość ich wzrosła). Chłopi stawali się robotnikami lub wyrobnikami czy służbą, a drobna szlachta – zwykle minimalnie wykształcona – starała się o jakąś pracę umysłową lub zajęła rzemiosłem ewentualnie usługami. Dla ogółu omawianych małych miasteczek owe migracje nie miały zasadniczego znaczenia, po prostu potencjalny rynek pracy był tu zbyt płytki. Płytki nie znaczy żaden i jednak pewna część ludności wiejskiej zasiłała środowiska miasteczek. Było tu nieco miejsca zarówno dla chłopów, jak i dla drobnej szlachty. W sumie można uznać, że reformy po Powstaniu Styczniowym miały dla miasteczek (osad) pozytywne skutki, a utratę praw miejskich przyjmowano raczej z ulgą. Może tylko nieco narzekano w Dobrem i Wodyniach, które zeszły w ogóle do roli wsi.

Fatalne skutki przyniósł natomiast kryzys zbożowy lat ok. 1885-95 rujnujący tak samych miejskich rolników, jak i gospodarkę miasteczek ściśle przecież związaną ze środowiskiem wiejskim. Lokalne rzemiosło (niekiedy początki przemysłu) było zbyt słabe, aby jakoś równoważyć straty i w tej sytuacji z miasteczek-osad następował znaczny odpływ ludności do uprzemysłowionych, rozwijających się ośrodków. Miejsce odchodzących zajmo-

wali Żydzi wyganiani z ziem rosyjskich i Litwy, a tym samym zwiększała się w miasteczkach i małych miastach ich ilościowa przewaga. Ludność ta nie wpłynęła pozytywnie na rozwój miasteczek, gdyż będąc bardzo ubogą, nie mogła inwestować w nowe miejsca pracy. Biedni przybysze starali się zajmować handlem, mniej rzemiosłem, a największa chyba ich ilość stała się wyrobnikami wykonującymi wszelkie zleczone prace. Zauważalni byli też jako pomocnicza siła w transporcie.

Mimo wszelkich powyższych uwag należy przyznać, że jednak zdecydowana większość miasteczek poważnie się rozwinęła względem poprzednio omawianego okresu.

1. Funkcja

Generalnie rzecz biorąc, podstawowa funkcja małych miasteczek (osad) jako zaplecza usługowo-wytwórczego okolicznych wsi pozostała ta sama, ale doszły nowe. Reforma administracyjna niejako zrównoważyła utratę praw miejskich, albowiem w co najmniej 44 miasteczkach ulokowano zarządy gmin, inaczej już funkcjonujących niż dawne – ważne było zwiększenie zatrudnienia w urzędach. Janowo, Mogielnica i Wiskitki stały się w ogóle oddzielnymi gminami. Ponadto w 21 osadach ulokowano siedziby sądów gminnych (często tam gdzie już były zarządy gmin), a to powodowało zwiększony napływ interesantów czyli potencjalnych klientów miejscowych rynków zbytu. Takie same zalety dla osad miały stacje pocztowe – pod koniec XIX w. ulokowane już w 15 spośród omawianych miejscowości. Całkowitą nowością były kasy zaliczkowo-wkładowe, swego rodzaju lokalne banki. Najpierw pojawiły się w Skępem, Żurominie, Drobinie i Wiskitkach, a z czasem i w innych osadach.

Cały czas miasteczka utrzymywały swe znaczenie jako ośrodki duszpasterskie, we wszystkich były siedziby parafii rzymsko-katolickich (często obsadzanych przez dwóch duchownych), w wielu istniały bożnice – w Nowogrodzie i Stawiskach nawet po dwie. Cerkiew prawosławna była jedna – w Łosicach – zabrana grekokatolikom, które to wyznanie zostało zakazane w Rosji. Na ewangelickie domy modlitwy natrafiono tylko w Bieżuniu i Iłowie (w Czerwińsku był zaraz za osadą); lokowano je zresztą najczęściej we wsiach.

Rozpowszechnienie szkolnictwa elementarnego doprowadziło do tego, że niemal każde miasteczko miało szkołę, a niektóre dwie. W Drobinie i Czerwińsku funkcjonowały nawet po trzy. Dodajmy, że nie liczone tu małych szkółek żydowskich, chyba jeszcze liczniejszych. Trafiały się szkółki

ewangelickie (np. w małym Iłowie), a nawet oddzielne dla chłopców i dziewcząt (np. w Mogielnicy). Teraz więc już funkcja ośrodka oświatowego była w małych miasteczkach zauważalna. Wyjątkowe pod względem były Sienica i Skępe-Wymyślin, gdzie – korzystając z obiektów skasowanych klasztorów – ulokowano seminaria dla nauczycieli szkół początkowych. W ogóle obie te niewielkie osady, mając sporą ilość różnego rodzaju instytucji, zdecydowanie wyłamywały się ze “średniej małomiejskiej”.

Zupełną nowością w małych miasteczkach (zaledwie kilku) była funkcja ochrony zdrowia czy opieki społecznej. Wcześniej było tylko parę aptek i nieliczne “szpitale” będące faktycznie prymitywnymi przytułkami. U schyłku XIX w. apteki były zaledwie cztery, ale już przytułki dla starców były inaczej zorganizowane; pięć gminnych i jeden żydowski (w Nowym Mieście nad Soną) – o tylu wiemy, a należy przypuszczać, że było ich więcej. Pojawiła się profesjonalna opieka medyczna. W Żychlinie pracowało aż dwóch lekarzy, a w małutkiej Kiernozi dwóch felczerów. Specjalistów takich z pewnością było więcej, albowiem w trzech osadach pojawiły się prawdziwe szpitale. W Maciejowicach placówka taka liczyła 12 łóżek, w Siennicy już 20 (utrzymywany przez okoliczne gminy), a w Sterdyni aż 35 łóżek – na tego funkcjonowanie łożył miejscowy dziedzic. Oczywiście szpitale te nie służyły wyłącznie mieszkańcom osad. Należy zaznaczyć, że nie wszystkie miasta powiatowe posiadały wtedy takie instytucje. W opisywanym zakresie niezwykle prezentowały się Maciejowice (średniej wielkości osada), albowiem poza wspomnianym szpitalem był tu też przytułek dla starców i ochronka dla dzieci. Zarówno przytułkiem, jak i ochronką, mógł pochwalić się jeszcze tylko Bielsk.

Wracając do funkcji podstawowych miasteczek, tj. do obsługi okolicznych terenów wiejskich, należy stwierdzić, że możliwości realizacji oczekiwań przybywających były bardzo zróżnicowane, a wynikało to z niezwykle rozbieżnych potencjałów wytwórczych czy usługowych osad. Zawsze jednak miasteczko było miejscem wymiany handlowej, niekiedy mającej znacznie większy zasięg niż najbliższa okolica czy nawet powiat. Rosnącej liczbie ludności części miasteczek nie wystarczała już klientela sąsiednich wsi (pamiętajmy o kryzysie zbożowym) i coraz częściej organizowano produkcję na rzecz odleglejszych nabywców. Tu swego rodzaju karierę zrobił Żychlin, gdzie ulokowano dwa młyny parowe, kotłarnię i mniejsze wytwórnie. Miejscowość ta przeistaczała się w osadę przemysłową. W znacznie mniejszym Broku funkcjonowała nieduża wytwórnia narzędzi rolniczych, w Andrzejce-

wie spory zakład stolarski, a w Mogielnicy dość duże garbarnie. W zasadzie wszelkie większe warsztaty czy małe wytwórnie produkowały na znacznie szerszą skalę niż były potrzeby lokalnych odbiorców. Nadal utrzymywała się funkcja miasteczek jako swego rodzaju ośrodka życia towarzyskiego dla mieszkańców okolicznych wsi. Trudno bowiem przypuszczać, by np. w takim Szreńsku liczącym około 2,5 tysiąca ludności potrzebnymi były dla samych mieszkańców aż 10 karczem.

Niewiele natomiast wzrosła rola miasteczek jako ośrodków życia kulturalnego, a jedyna księgarnia w Raciążu prezentowała się jak kwiatek przy kożuchu. Można jednak było liczyć na pewną poprawę, gdyż w największych z opisywanych miejscowości zaczęły tworzyć się Ochotnicze Straże Pożarne mające, poza gaszeniem pożarów, także poważne znaczenie w organizowaniu życia kulturalnego czy społecznego.

Praktycznie całkowicie już zanikała funkcja miasteczek jako miejsc stacjonowania wojska. W większych miastach budowano duże zespoły koszar, powiększono twierdze i tworzone na otwartych terenach sezonowe obozy wojskowe. Mieszkańcy osad tracili może część zysków, ale zyskiwali większy spokój, mogli poprawić się także warunki mieszkaniowe.

Sumując powyższe, wyraźnie widać, że wiele miasteczek znakomicie zyskało na znaczeniu, wzbogacając różnorodność funkcjonalną – odebranie praw miejskich nie miało tu znaczenia. Mniejszość jakby zastygła czy nawet się uwsteczniła, ale przecież miasteczka były zawsze znacznie zindywidualizowane. Bardzo wiele zależało od ich mieszkańców, nie tylko od uwarunkowań zewnętrznych.

2. Wygląd

Sumaryczny wzrost ilości mieszkańców miasteczek, pomnożenie i intensyfikacja funkcji oddziaływały na wygląd osad: Generalnie nie wydaje się, by nastąpiły jakieś zasadnicze zmiany dawniejszych układów przestrzennych (może poza Żychlinem), ale niemal wszędzie poważnie zwiększyła się ilość budynków, zwłaszcza domów. Interesujące, że w tym czasie w paru osadach istniejących w bliskości linii kolejowych (np. Mordy czy Łaskarzew) nie wytworzyły się jeszcze jakieś formy przestrzenne (poza, rzecz jasna, drogami) wiążące miasteczko z życiodajną nowoczesną siecią komunikacyjną.

U schyłku XIX w. na osadę (licząc oczywiście omawiane) przypadało nieco ponad 130 domów przy czym olbrzymie były różnice. Najmniejsze osady miały: Iłów – 30, Kiernozia – 32, Wodynie – 34 i Sterdyń – 41 domów.

Z kolei najwięcej było ich w Nowogrodzie – 307 i w Broku – aż 323. Ponieważ jednak domy nie były sobie równe, to liczebność domów nie miała korelacji z zaludnieniem. Tak, czy inaczej, wzrost liczby budynków powodował dwa zjawiska: zagęszczanie zabudowy (coraz więcej zwartych ciągów) oraz częstsze budowanie domów piętrowych, czasem nawet dwupiętrowych. Oczywiście najgęściej zabudowywano centrum – rynek i najważniejsze wychodzące z niego ulice. Coraz intensywniej wykorzystywano przestrzeń działek, umieszczając tu nie tylko obiekty gospodarcze, ale i mieszkalne oficyny. Przy bardzo wąskich działkach dostawiano w ich głąb jeden dom do drugiego. Trafiały się aż 4 w jednej linii. Wspaniale zachowały się (jeszcze!) całe bloki takiej zabudowy w Raciążu. Przy niedostatku finansów ilość nie przechodziła w jakość i nadal znakomita większość budynków wznoszona była z drewna. Przybywało, co prawda, obiektów murowanych, ale nadal były one czymś wyjątkowym i dlatego na szczególną uwagę zasługują: Żychlin posiadający na 200 domów aż 130 murowanych (większość to już dochodowe kamieniczki), Sobota mająca na 107 domów 30 murowanych i maleńka Kiernozia, w której istniały zaledwie 32 domy, lecz aż 18 z nich to wykonane z cegły. Zupełnie “anormalny” Żychlin był i większy, i lepiej zainwestowany niż wiele miast powiatowych i właściwie wypadaloby go wyłączyć z rozważań. Nie tylko wielkość domów była inna niż wcześniej, ale i ich funkcja. Wznoszono jak dawniej domy dla jednej rodziny, ewentualnie z pomieszczeniami warsztatowymi czy do potencjalnego wynajęcia, ale też coraz powszechniej powstawały domy mające być głównie dochodowymi. W tych drugich mieszkanie właściciela zajmowało już stosunkowo małą przestrzeń, a czasem go w ogóle nie było, gdyż cały obiekt przeznaczony był do wynajęcia. W wyglądzie takich budynków, a też i ulic miasteczek pojawiła się zasadnicza nowość – sklepy. Handel detaliczny i całodziennie dostępne usługi zaczęły mieć własne pomieszczenia w domach, a tym samym malało znaczenie rynkowych straganów. Sklepy jako nowość bywały odnotowywane w statystykach i – dla dania pojęcia o wielkości zjawiska – przytoczmy przykład Bielska, który przy 841 mieszkańcach i 102 domach miał 18 sklepów. Nie było to może jeszcze wiele, ale jednak zauważalne – głównie z racji kolejnej nowości, jaką były szyldy (dwujęzyczne) oraz reklamy wyrobów oferowanych do sprzedaży.

Poza domami dostrzegalna była tendencja do budowania nowych, murowanych i znacznie okazalszych kościołów. Zbiegło się to z modą po ok. 1875 r. na budowle neogotyckie, a tym samym dość niskie i szerokie sylwety mia-

steczek zaczęły otrzymywać zdecydowane akcenty pionowe w postaci kościelnych wież. Pamiętajmy jednak, że w niektórych były już takie starsze świątynie. Także akcentami pionowymi, ale na obrzeżach miasteczek, były wiatraki, np. przy Chorzelach było ich 5, a wkoło Broku aż 8. Zostając przy otoczeniu osad, należy przypomnieć, że normą już było sytuowanie tu cmentarzy grzebalnych, oddzielnych dla każdego z wyznań, mającego swój ośrodek duszpasterski w miasteczku. Przeto np. Czerwiński czy Biezuń miały ich po trzy – rzymskokatolicki, żydowski i ewangelicki; w Łosicach zamiast tego ostatniego był prawosławny. Zmieniał się charakter ogrodów otaczających osady. Teraz już były nie tylko warzywne, ale także owocowe.

Spośród innych budowli występujących w ówczesnych miasteczkach należy wspomnieć o pierwszych, zazwyczaj małych, zakładach przemysłowych. Wspomniano już o nietypowym Żychlinie, ale też w Broku powstała wytwórnia maszyn rolniczych, w Mogielnicy garbarnie. Były to jednak wyjątki i nadal dominowały w małomiejskim “przemysle” warsztaty domowe, niewielkie wytwórnie mieszczące wśród zabudowy mieszkalnej (np. olejarnie czy wytwórnie świec), młyny wodne czy kuźnie. Interesujące, że nieczęsto zdobywano się na budowanie specjalnych obiektów dla celów publicznych – urzędy gmin, sądy, szkoły czy nawet stacje pocztowe. Utała się zasada, że wynajmowano na ten cel prywatne budynki czy lokale, coraz częściej postępując w ten sposób, że prywatny inwestor wznosił obiekt na zamówienie z warunkiem, iż będzie on przez określony czas wynajmowany danej instytucji.

Konieczna jest wzmianka o początkach tworzenia (a po prawdzie to odtwarzania) publicznych studni, najczęściej sytuowanych w przestrzeni rynkowej.

Na tle wyżej przytaczanych zmian fatalnie prezentował się problem dróg. Nadal dominowały gruntowe, choć coraz więcej (wszystkie?) ważniejszych dróg przechodzących przez osady otrzymywało brukowe nawierzchnie. Poza najmniejszymi osadami starano się utwardzić rynki, nadal będące ważnymi miejscami handlowymi dla okolicznej ludności.

3. Ludność

W ciągu ćwierćwiecza liczba ludności dość poważnie wzrosła. O ile poprzednio “statystyczne” miasteczko miało ok. 1 250 mieszkańców, o tyle obecnie (dane z 63 osad) już niemal 1 800. Pogłębiło się rozwarcie między skrajnymi wielkościami: z jednej strony Wodynie z 312 mieszkańcami i Bielawy z 326, a z drugiej Żychlin z 7 830 (co prawda tu aż 1 434 czasowych).

Poza tym ostatnim były jeszcze: Raciąż (4 260), Stawiski (4 140) i Mogielnica (ok. 4 100 mieszkańców). Ogólnie wzrósł udział ludności pochodzenia żydowskiego i dochodził on (średnia statystyczna) do 60%. Brak wystarczającej ilości szczegółowych danych uniemożliwia szersze omówienie tej sprawy, ale w dużych Stawiskach znakomita większość mieszkańców była wyznania mojżeszowego. W Koźbeli stanowili oni 75% ludności, a w Iłowie 80%. Z drugiej strony w nieodległym Osmolinie na 1 Żyda było 12 Polaków. Trudno w tym dopatrzeć się jakiegóż geograficznej logiki, niechybnie każdy przypadek miał swą indywidualną genezę. Mniejszość wyznania ewangelickiego (Niemcy) była zauważalna punktowo – np. w małej Kiernozi stanowili 14% ludności, w Sobocie ok. 10%, a w Wiskitkach było ich aż 207. Tyle tylko, że ta osada była dość duża (3 449 m²). W stosunku do poprzednio omawianego okresu wzrosła liczba prawosławnych (chyba głównie Rosjan), ale nie były to liczby znaczące. Jak się zdaje, przybyło nieco urzędników, a zwłaszcza nauczycieli, jako że starano się intensywnie rusyfikować społeczeństwo. Mimo wysiłków carat nie był w stanie umieszczać wszędzie “swoich” ludzi. Najpierw trzeba było obsadzić miasta gubernialne i (liczniesze niż niegdyś) powiatowe, a na osady brakowało kadry, np. we wspomnianych Wiskitkach było zaledwie 6 prawosławnych czyli mniej niż 2% ludności.

Wobec znacznych migracji po uwłaszczeniu i w czasie kryzysu zbożowego (a też ze względu na różne reformy państwowe) nastąpiły dość poważne zmiany w małomiejskim społeczeństwie. Wzrost liczebny nie wynikał tylko z przyrostu naturalnego, albowiem ze wsi przybyło sporo ludności, a część mieszkańców niektórych miasteczek przenosiła się do większych ośrodków czy wręcz emigrowała za granicę. Sporo ludności żydowskiej przybyło ze wschodu. Nikła ilość, ale o dużym znaczeniu, sprowadziła się z dużych miast, a dokładniej – po skończeniu szkół wyższego stopnia. Chodzi tu o inteligencję, tj. lekarzy, nauczycieli, wyższych (w skali gminy) urzędników czy nawet inżynierów.

Rozwój stosunków kapitalistycznych pogłębił rozwarstwienie społeczne, które wyraźnie zaznaczyło się i w osadach. Przybywało osób żyjących z wykorzystywania skumulowanego, zainwestowanego kapitału – głównie chodzi tu o właścicieli domów przeznaczonych do wynajęcia oraz o handlarzy hurtowników. Wzrost ilości produkcji wielkoprzemysłowej powodował redukcję zajęć rzemieślniczych, a co za tym idzie, zmniejszała się w miasteczkach ilość utrzymujących się z pracy własnych rąk mimo, że rosło znaczenie usług naprawczych. Z drugiej jednak strony przybywało handlują-

cych (głównie sprzedających), co w zasadzie było domeną ludności żydowskiej. Coraz też więcej było pracujących na czyjaś rzecz, fizycznych pracowników najemnych. Ich głównym zajęciem (nieczęsto stałym) była praca w niewielkich wytwórniach, przy transporcie czy jako służba domowa. Znacząco zwiększyła się ilość pracowników umysłowych, a to za sprawą biurokratyzujących się urzędów gminnych, sądów, powstaniu znacznie gęściejszej sieci szkół czy stacji pocztowych oraz powolnemu upowszechnianiu się opieki zdrowotnej. Owa małomiasteczkowa inteligencja składała się w znacznym stopniu z potomków drobnej szlachty.

Tak więc, porównując z poprzednim okresem, ludność miasteczek nie tylko się zwiększyła, ale częściowo wymieniła, stając się zdecydowanie bardziej zróżnicowana.

4. Zajęcia ludności

Rewolucyjne zmiany wielkiego kapitalizmu jeszcze nie zaistniały w małych miasteczkach, ale jednak wpływały na lokalne społeczeństwa. Poza już wspomnianym znacznym zwiększeniem się liczby pracujących umysłowo, uderzające było zmniejszanie ilości mających główne źródło dochodu w uprawie roli. Proces ów przebiegał w dość zróżnicowanym stopniu, zależnie od wielkości osady. Zazwyczaj najmniejsze stały się bardziej dużymi wsiami niż miasteczkami. O paru, które faktycznie takimi się stały, była już mowa. Generalnie rzecz biorąc, coraz mniej było w osadach gospodarzy, a też coraz mniejsze znaczenie w rzemieślniczych gospodarkach rodzinnych miała uprawa roli (niegdyś zjawisko niemal powszechne). Wzrastała ilość nie posiadających w ogóle ziemi (choćby Żydzi). Pewnym wyjątkiem było parę miasteczek położonych w sąsiedztwie Warszawy, gdzie – z myślą o zaopatrzeniu metropolii – rozwijano sadownictwo i warzywnictwo, a w Karczewie wytworzył się znany ośrodek hodowli i przetwórstwa trzody chlewnej.

Wyraźny był też zanik czy choćby redukcja niektórych rzemiosł. Wiązało się to z coraz większą różnorodnością masowych wyrobów fabrycznych. W pierwszym rządzie eliminowani byli tkacze i sukiennicy, a kowale (pomijając podkuwanie koni) stali się wyłącznie reperującymi wyroby przemysłowe. Podobnie szewcy – coraz częściej już tylko naprawiali obuwie dostarczane z większych ośrodków. Nic nie zagrażało natomiast rzemiosłom budowlanym. Wobec rozbudowy znakomitej większości miasteczek potrzebni byli i cieśle, i zduni, i murarze. Właściwie to należałoby mówić o rozwoju

tej dziedziny, tak ilościowej, jak i jakościowej. Przy okazji warto wspomnieć o poprawianiu stanu dróg (bruki). Były to prace incydentalne, ale na stosunkowo dużą skalę i dające pracę sporej grupie ludzi. Wzrost ludności pociągał za sobą zwiększenie zapotrzebowania na sprzęty codziennego użytku (np. meble). W tym przypadku, z uwagi na trudności transportowe, wytwórczość wielkich miast nie była w stanie wyprzeć produkcji miejscowej. Bywało, że w tej dziedzinie zaczęły się specjalizować niektóre miasteczka (np. Andrzejewo), zaopatrując dość odległe okolice. Było bliżej do klienta, a i tańsza siła robocza. Całkiem dobrze radziło sobie garncarstwo (Bolimów czy Mogielnica), dostarczając naczynia zdecydowanie tańszych niż metalowe, szklane czy fajansowe produkty fabryczne. Postępująca specjalizacja ograniczała samowystarczalność gospodarstw domowych i rozwijało się np. piekarnictwo. Nowym zjawiskiem w zajęciach ludności małych miast była praca w małych wytwórniach czy nawet fabryczkach – już nie tylko w młynach czy wiatrakach, choć i tych przybyło. Generalizując, wypada uznać, że zmniejszała się rola miasteczek jako ośrodków wytwórczości, a zwiększała jako ośrodków usługowych (w tym naprawiających wyroby fabryczne).

Nadal w gospodarce osad ważny był i często wręcz dominował handel, praktycznie całkowicie opanowany przez ludność pochodzenia żydowskiego. Próby działania Polaków były dość szybko likwidowane przez solidarne współdziałanie zorganizowanej konkurencji. Żydowski handel funkcjonował w pełnym zakresie – od tandeciarzy i domokrażców do wielkich hurtowników mogących sprowadzić praktycznie wszystko, na co było zapotrzebowanie. Orientację klientów zamożniejszych w tym, na co można było wydać pieniądze, zaczęły ułatwiać specjalne informatory rozsyłane przez duże fabryki, a też reklamy. Była już mowa o sklepach jako nowej formie w małomiejskim handlu. Oczywiście sklepy nie były w stanie całkowicie wyprzeć dawnych form, choćby sprzedaży wytworów wiejskich bezpośrednio z wozów (głównie tyczyło to żywności). Miasteczka nie były już w stanie same się wyżywić. Handel taki był okresowy i tu też zaznaczała się rola sklepów, do których skupowano hurtowo wybrane produkty wsi, by następnie w sposób ciągły je sprzedawać.

Sądząc po statystykach, to całkiem spora grupa społeczeństwa osad utrzymywała się z usług nieprodukcyjnych. Głównie chodzi tu o karczmarzy i ich rodziny. Jednocześnie malała rola lichwiarzy wobec rozpowszechniania się kas wkładowo-pożyczkowych.

Poważnie wzrosła ilość pracujących przy transporcie. Przybywało ludności, rosła produkcja i coraz więcej było towarów do przewiezienia. Ponieważ jednak podstawowy środek transportu pozostał ten sam, to by zaspokoić potrzeby w tym względzie, można było tylko zwiększać ilość wozów konnych. Musiało być więcej woźniców i tragarzy, ale i stelmachów czy kowali.

W paru nadgranicznych miasteczkach nadal utrzymywał się (ba, silnie rozwijał) proceder przemysłowy, dający dość poważne zyski i mający poważne znaczenie dla całości życia danej miejscowości.

W omawianym okresie nadal występowała w miasteczkach znaczna ilość nie mających stałego zatrudnienia, zdobywając środki do życia w pracach dorywczych – najczęściej w transporcie czy pomagając w gospodarstwach rolnych lub domowych zamożniejszych mieszkańców.

5. Życie codzienne

Wobec pewnego niezależnienia się gospodarki miasteczek (a przynajmniej znacznej ich części) od funkcjonowania okolicznych wsi, u schyłku XIX w. zauważalne było ograniczanie ważności cykliczności życia omówionego poprzednio. W cyklu rocznym nadal ważne były pory roku, ale już nieco mniej wiążące się z sezonowością produkcji rolnej. Bywały jeszcze sezonowe, ważne gospodarczo jarmarki (np. na woły w Andrzejewie), lecz było już ich mniej niż niegdyś. Coraz wyraźniej zaznaczała się działalność hurtowników dokonujących transakcji bezpośrednio u producenta; nie musiano czekać na wielkie imprezy handlowe. Zresztą i zimowe osłabienie rytmu życia miasteczek było mniej widoczne z uwagi na coraz większy procent pracujących jednakowo przez cały rok, choćby rzemieślnicy w systemie nakładczym czy (coraz liczniejsi) pracownicy umysłowi. Wydaje się, że obecnie i rytm roku był bardziej widoczny w wielkich świętach sakralnych niż w formach produkcji czy handlu. Nie inaczej sprawa się miała z cyklem tygodniowym. Co prawda, nadal bardzo ważne były niedziela czy sobota (zależnie od wyznania), ale dni te nie były jedynymi okazjami do przybywania ludności okolicznych wsi do osad. Złożyło się na to kilka przyczyn. Uwłaszczeni wieśniacy nie musieli już uzgadniać z ekonomem czasu wolnego i przemieszczali się, kiedy mieli taką potrzebę czy wolę, znakomicie też zwiększyła się ilość spraw, które niejako wymuszały bytność mieszkańców wsi w miasteczku (np. urzędowe), a też istotnym magnesem były sklepy, gdzie można było zakupić niezbędne wyroby nie czekając na targ. Te ostatnie nadal funkcjonowały, ale bardziej już potrzebne były samym mieszkań-

com osad (zaopatrzenie w żywność). Inne cykle – np. nauki szkolnej – nie miały jeszcze większego znaczenia. Wyjątkiem tu mogą być obie niewielkie osady mieszczące seminaria nauczycielskie, gdzie kończenie lub rozpoczynanie nauki musiało stanowić pewien wstrząs w życiu lokalnej społeczności.

W odróżnieniu od zmian w cyklach – rocznym i tygodniowym – rytm dnia niemal się nie różnił od tego sprzed ćwierćwiecza. Kto miał pracę, pracował niemal cały dzień, praktycznie nieznane były jakieś ograniczenia czasowe, także wśród najemnych. Być może tylko jakoś unormowane były godziny pracy pewnych urzędów, zwłaszcza sądów.

Warunki bytowe w skali globalnej uległy pewnej poprawie, ale trudno powiedzieć, by były zadowalające (może tylko dla najbogatszych). W tym okresie domy małomiasteczkowe były jeszcze bardziej zróżnicowane (wielka rozbieżność ilości izb) i może niezbyt właściwe byłoby dokonywanie porównań, ale warto podać kilka cyfr, choćby dla odniesienia do połowy wieku. W 63 osadach, dla których zebrano odpowiednie informacje, na jeden dom przypadało 13,5 mieszkańca. Różnice były tu jednak olbrzymie – od nieco ponad sześciu na dom w Bielawach do 32 w Kosowie Lackim. Ponownie niezwykłym był Żychlin ze swoją średnią wynoszącą aż ponad 38 osób na jeden budynek mieszkalny; licząc łącznie z przebywającymi czasowo. Pamiętajmy jednak, że było tu niezwykle dużo murowanych domów, już piętrowych kamieniczek. Ogólnie rzecz biorąc, najmniejsze zagęszczenie panowało w miejscowościach mających charakter głównie rolniczy, o najniższym zaludnieniu – zwykle poniżej 10 osób na dom. Pewnym wyjątkiem była, wcale nie tylko rolnicza, Sobota (o ile to nie pomyłka przekazu), która miała liczyć zaledwie 800 mieszkańców i 107 domów, w tym aż 30 murowanych. W odwrotną stronę wyróżniał się jeszcze mniejszy Hów z 19 osobami na dom – może z racji bardzo dużego odsetka Żydów? Wycinkowe przekazy wskazują na większe zagęszczenie w domach zamieszkałych przez średniozamożnych Żydów niż w analogicznych zajmowanych przez Polaków, ale trudno to uznać za obiektywny obraz. W stosunku do połowy XIX w. można by mówić o wzroście zagęszczenia, ale przecież następowała wymiana budynków na większe, bardziej pojemne, wznoszone z myślą o wynajmowaniu. Biorąc pod uwagę, że ówczesna rodzina miała przeciętnie 4-6 członków, to można dojść do wniosku, iż w osadach zamieszkiwanie paru rodzin w jednej izbie było raczej rzadkością, aczkolwiek fakty takie miały jeszcze miejsce. Weźmy jako przykład wspomniany Kosów Lacki. Przy 32 osobach na dom (a więc 5-7 rodzin) nie wydaje się, by wystarczyło

oddzielnych izb dla każdej z rodzin, gdyż miejscowość ta nie składała się z tak dużych domów. Z drugiej strony – wygląda też na to, że wcale nie tak mała liczba rodzin miała domki tylko dla siebie (i dla ewentualnie pomagających w gospodarstwie czy warsztacie) – byli to chyba jednak zamożni, a przynajmniej średniozamożni, np. rolnicy. W dodatku obecne domki nie były dawnymi chatami mającymi 2-3 pomieszczenia. Teraz najczęściej – podobnie we wsiach – budowano posiadające po 4-6 pomieszczeń. Zaczęły też powstawać wielomieszkańkowe domy czynszowe, bardzo zbliżone do stosowanych dla służby folwarcznej w większych majątkach ziemskich. Tu właściwie standardem była jedna izba na rodzinę, z oddzielnym trzonem kuchenno-kominowym. Do tego dochodziła wspólna sień oraz pomocnicza przestrzeń w oddzielnym budynku gospodarczym. Najmoźniejsi tworzyli większe samodzielne domy, często wręcz kopiując dworki szlacheckie – jak się zdaje zresztą były to inwestycje faktycznej (drobnej) szlachty przenoszącej się do miasteczek. W innych przypadkach bogaci zajmowali kilkupokojowe mieszkania w kamienicach lub lepiej wyposażonych drewnianych domach.

Zmieniało się także wyposażenie wewnątrz mieszkalnych, a najogólniejszą zasadą był coraz większy udział wyrobów fabrycznych czy pochodzących z większych ośrodków i szybki zanik sprzętów typu wiejskiego. Także prawidłowością było zajmowanie przez sprzęty do spania tym większej części izb, im biedniejsza była dana rodzina. Wygląda na to, że już w tym czasie w całym społeczeństwie małych miasteczek panowała tendencja do naśladowania – tak w wyposażaniu mieszkań jak i w stroju – większych miast. Charakterystyczny był przykład mebli. Wyrabiane w lokalnych warsztatach, dość prymitywne, starały się jednak jakoś naśladować wytwarzane przez warsztaty (nawet już fabryki) w dużych miastach. Oczywiście, im większa zażyłość (zwłaszcza u Polaków czy Niemców), tym więcej sprzętów i wyposażenia po prostu importowano z większych ośrodków. W tej sytuacji mieszkania najbogatszych obywateli osad w zasadzie w niczym nie ustępowały mieszkaniom średniozamożnych warszawiaków. Pojawiły się szafy na ubrania (zamiast skrzyń), upowszechniały się krzesła i kredensy, a trafiały się też biurka czy serwantki. Średnia była jednak znacznie gorsza. Z racji ubóstwa starannie oszczędzano stare sprzęty, reperując je i używając przez dziesięciolecia – stąd charakterystyczna mieszanina wypełniająca małomiejskie izby. Też pod wpływem wielkomiejskich wzorców zaczęto uzupełniać wnętrza o elementy mające podnieść estetykę, co było bardzo różnicowane, zależnie od zamożności. Zaczęto stosować zasłonki w oknach, tapety,

chodniki, pojawiły się kwiaty doniczkowe. Nadal ważne we wnętrzach były przedmioty związane z kultem religijnym. Znaczą nowością było upowszechnianie się oświetlenia naftowego, choć ilościowo jeszcze chyba dominowały świece czy lampki olejowe. W osadach pojawiła się rozdzielność funkcji gotowania i ogrzewania, szczególnie u zamożniejszych. Tu kuchnia stawała się oddzielnym pomieszczeniem, niejako gospodarczym, a pokoje ogrzewano kaflowymi piecami. Powszechną tendencją było wykonywanie w nowych budynkach większych otworów okiennych, co zapewniało lepsze oświetlenie dzienne. Ponadto weszły w użycie ruchome skrzydła okienne pozwalające na wietrzenie pomieszczeń.

Także w wyżywieniu pogłębiało się zróżnicowanie między ubogimi a najmożniejszymi. Ci pierwsi praktycznie jedli to, co przed ćwierćwieczem (może tylko więcej chleba) i nie wydaje się, by w znacznie większych ilościach. U średniozamożnych natomiast wzrosło nieco spożycie mięsa i jaj. Najbogatsi Polacy starali się naśladować możniejszych, tj. lokalne ziemiaństwo. Wzorowanie się na burżuazji warszawskiej było raczej nierealne ze względu na olbrzymie trudności ze sprowadzeniem egzotycznego pożywienia, nie mówiąc już o kosztach. Pod wpływem długotrwałej akcji Kościoła znacznie spadło spożycie wódki, tym samym spadały dochody państwa i, w efekcie, carat urzędowo zakazał funkcjonowania Bractw Trzeźwości. Znakomicie za to wzrastało używanie herbaty, też za sprawą upowszechniania dość wygodnych samowarów. Więcej też pito kawy zbożowej. Jeśli chodzi o sposoby konsumowania, to biedota po dawnemu jadła z jednej glinianej misy, ale już średniozamożni posiadali wystarczającą ilość naczyń fajansowych. Także wyroby porcelanowe i szklane nie były już nieosiągalnym luksusem – wpłynął na to wielki import z Niemiec i Czech.

Pod względem ubioru zmiany dokonywały się w ścisłej korelacji ze stopniem zamożności, moda mogła mieć znaczenie tylko w przypadku bogatszych będąc zresztą na ogół zapóźnioną względem dużych ośrodków. Ubożsi w zasadzie odziewali się jak poprzednio, a głównymi różnicami było częstsze posiadanie butów oraz coraz większy udział tkanin fabrycznych do szycia ubrań. Też najubożsi najdłużej używali starej odzieży stąd dość znaczny jeszcze udział sukna i lnu. Ogólnie rzecz biorąc, w tkaninach odzieżowych zaznaczyła się dominacja bawełny barwionej już syntetycznie. Dominująca część odzieży stosowanej w osadach była wytworem lokalnych krawców, szewców i kuśnierzy. Warto może zauważyć, że niektóre miasteczka jakby się specjalizowały w produkcji baranich kozuchów. Godny uwagi był fakt

produkcji odzieży już nie tylko na konkretne zamówienie, ale “na skład”, tj. do sprzedania anonimowemu klientowi. W obrazie małego miasteczka coraz bardziej zauważalna była różnica w wyglądzie ich mieszkańców względem czasowo przybywającej ludności wiejskiej. Także coraz wyraźniej wyróżniała się ludność żydowska – z jednej strony i u niej (u bogatych) zmieniła się specyficzna moda, a z drugiej zaznaczył się duży napływ biedoty z terenów rosyjskich, mającej nieco odmienne sposoby ubierania się.

Zdecydowanie zwiększyła się ruchliwość, częściej podróżowano. To, a także szybszy obrót towarami, powodowało rozwój środków transportu – tak ilościowy, jak i jakościowy. Co prawda, kilka osad uzyskało już połączenie kolejowe z Warszawą, ale nie to było najważniejsze (duże koszty takiego transportu) – gwałtownie zwiększały się przewozy trakcją konną. Pojawiła się duża liczba, coraz bardziej zróżnicowanych pojazdów, w dużym stopniu produkowanych właśnie w małomiasteczkowych warsztatach. Sezonowo też dość poważne znaczenie miał transport wodny towarów. Tyczyło to osad położonych w pobliżu Wisły, Narwi lub Bugu. Tam też produkowano łodzie czy niewielkie drewniane barki.

Zwiększona częstotliwość podróży ułatwiała kontakty, przepływ informacji i przyswajanie nowych wzorców. W tych kontaktach wyraźnie rysowało się oddziaływanie dużych ośrodków na styl życia społeczeństw małomiasteczkowych, natomiast wpływ osad na okoliczne wsie był bardzo zróżnicowany – zależnie od atrakcyjności danego miasteczka. Generalnie świat jakby się nieco skurczył, a owocowało to nowymi zjawiskami lub rozwijaniem pomysłów z ubiegłego okresu. Jedną z nowości było tworzenie organizacji nie związanych bezpośrednio z Kościołem. Do najbardziej znanych należały Ochotnicze Straże Pożarne, przejawiające dość różnorodną inicjatywę – również kulturalną. Interesujące, że niekiedy w organizacjach tych brali udział okoliczni ziemianie, co prowadziło do postępującej integracji całej lokalnej społeczności. Podkreślimy – były to jedyne dopuszczalne przez prawo organizacje społeczne mogące skupiać Polaków. Kolejną nowością wymagającą społecznej aktywności były kasy wkładowo-pożyczkowe (czy zaliczkowo-wkładowe), będące formami lokalnych banków wypierające rozpowszechnioną lichwę. Działania te były jeszcze bardzo elitarne i w nikłym stopniu dotyczyły biedoty czy żyjących jakby oddzielnie Żydów. Życie polityczne właściwie jeszcze nie istniało w osadach, a przynajmniej w formach zorganizowanych. Jeśli ktoś się tym zajmował, to zwykle w miejscu zatrudnienia (np. w dużych fabrykach) poza miasteczkami. Pewne znaczenie dla tworzenia się

choćby czasowych nieformalnych grup mogących mieć zabarwienie polityczne miała kolejna nowość – minimalna forma samorządności. Chodzi tu o wybory wójta. Decydowała o tym społeczność danej gminy, wybierając jednego z trzech wskazanych przez naczelnika powiatu. Wyborcami byli gospodarze posiadający ponad 3 morgi ziemi, a więc wyeliminowano wyrobników i niemal wszystkich Żydów. Jeśli chodzi o działalność niepodległościową, to mogło to dotyczyć pojedynczych osób nie oddziaływujących w sposób dziś czytelny na swe środowisko.

Rozwijała się oświata, ale w kierunku dotychczas niemal nieznanym. Poza dość gęstą siecią szkół elementarnych rozprzestrzeniały się inicjatywy samokształcenia. To drugie było o tyle istotne, że oficjalny, silnie już zrusyfikowany system oświaty tracił na atrakcyjności i można mówić o jego upadaniu. Działania oddolne, propagowane przez środowisko warszawskich pozytywistów, nakierowane były na ludność chłopską, ale że intelektualiści owi nie zawsze rozróżniali osady od wsi, to i miasteczka korzystały. Prace samokształceniowe ułatwiała rozpowszechnienie wydawnictw, np. elementarz "Promyka" po raz pierwszy wydano w 1875 r. Pojawiało się też coraz więcej periodyków skierowanych do ludności prowincji. Wydaje się, że suma tych działań była bazą do masowych wystąpień w latach 1905-07, ale ważniejsze było uświadamianie coraz szerszym kręgom społeczeństwa potrzeby nauki, kształcenia się, a przecież w powiatach wiejskich było jeszcze ok. 80% analfabetów. Rosnąca rola prasy (najczęściej przenumerowano "Wędrowca" i "Tygodnik Ilustrowany") ograniczona była, siłą rzeczy, do dość wąskiego kręgu małomiejskiej inteligencji, na szczęście liczniejszej niż poprzednio. Więcej też sprowadzano książek, często przydatnych zawodowo. Za symboliczny przejaw tej tendencji uznać można powstanie księgarni w Raciążu. W sumie jednak małomiejscy pracownicy umysłowi nie spełniali jeszcze w pełni oczekiwań pokładanych w nich przez przodujących pozytywistów. Byli zbyt zajęci swoimi sprawami, nie starali się konstruktywnie oddziaływać na niższe warstwy społeczne.

W dni wolne od pracy, a praktycznie w miarę wolnego czasu, starano się organizować jakieś rozrywki. Nadal popularne były zabawy przy okazji świąt, ale bywały one organizowane już nie tylko przez karczmarzy, gdyż i powstające Ochotnicze Straże Pożarne tym niekiedy się zajmowały. Przy największych zgromadzeniach (np. odpusty czy jarmarki) odbywały się dość często występy wędrownych trup cyrkowych czy indywidualnych "artystów", takich jak katarzyniarze, iluzjoniści czy treserzy zwierząt. Najbogatsi, a głównie małomiejska

inteligencja, prowadziła bardziej ożywione życie towarzyskie. Coraz częściej grano w karty, spotykano się na dyskusje o nowościach niesionych przez prasę, a nawet wspólnie grano na instrumentach muzycznych czy śpiewano. Starano się naśladować styl życia burżuazji czy ziemiaństwa. Warto zaznaczyć, że najświetlejsi od czasu do czasu udawali się do większych ośrodków (głównie Warszawy), szukając rozrywek wyższego rzędu.

PRZED WIELKĄ WOJNĄ

Lata na krótko przed pierwszą wojną światową były okresem szczytowego rozwoju małych miasteczek, choć też pogłębiło się ich wzajemne, coraz wyraźniejsze, zróżnicowanie w głównym stopniu wynikające ze skutków działań koncentrującego się kapitału. Największe z nich niewiele już odbiegały od mniejszych miast powiatowych, a najsłabsze stawały się rzeczywistymi (choć sporymi) wsiami. Na dobrą sprawę należałoby już uznać, że nie istniał jakiś jednolity, statystyczny obraz małego miasta. W zasadzie wszystkie wcześniej omówione procesy były kontynuowane, tak gospodarcze, jak i społeczne. Z nich też wywodziła się znaczna aktywność tych małych ośrodków w czasie wydarzeń lat 1905-07. Jak się okazało, zacofanie i marazm prowincji nie były aż tak głębokie, że wiele małych społeczności ma swe zdanie i potrzeby. Pojawiły się nowe formy organizujące ludność, np. spółdzielczość.

Mimo nadal poważnych ruchów migracyjnych ogólna liczba ludności osad wzrastała i była to zresztą prawidłowość na całym terenie dawnego Królestwa Polskiego. W latach 1850-1910 zaludnienie wzrosło o 173%. Rosło znaczenie małomiejskiej inteligencji, nie tyle może ilościowo, co pod względem prestiżu. Pojawiało się coraz więcej małych wytwórni, upowszechniała się zorganizowana praca nakładcza indywidualnych rzemieślników. Wszelkie jednak te działania nie naruszały podstawowej roli osad, jaką była obsługa okolicznych wsi. Nawet przeciwnie, przy wzroście produkcji fabrycznej i postępującej zamożności chłopów małe miasteczka stawały się coraz bardziej niezbędnymi miejscami zakupów czy napraw. Awans małych miasteczek miał więc dwie przyczyny – inwestycje kumulującego się kapitału oraz rozwój terenów wiejskich. Na marginesie warto zaznaczyć, że pozytywne zmiany na wsi (chodzi o chłopów) zasadniczo były wynikiem polityki pań-

stwa gwarantującego funkcjonowanie Banku Włociańskiego, który kredytował nawet do 100% wartości chłopskie zakupy ziemi z parcelowanych majątków. Dzięki temu do 1914 r. powstało ok. 26 tysięcy gospodarstw średniej wielkości, co dawałoby statystycznie po 20 na gminę, a więc po dwie średnie wsie. To musiało już być zauważalne w gospodarce miasteczek.

Interesujące jest, że mimo bardzo poważnego rozwoju największych miasteczek nie było tendencji do przywracania im praw miejskich i nic nie wiadomo o inicjatywach w tym kierunku pośród lokalnych społeczności. Realia prawne i gospodarcze Rosji owego czasu po prostu nie sprzyjały takim posunięciom.

1. Funkcja

Wszystkie już wypracowane funkcje osad utrzymały się, a większość z nich uległa poważnemu rozwinięciu. Ogólny wzrost zamożności spowodował zwiększenie oferty handlowej i usługowej, a często i wytwórczej. W zasadzie pozostała ta sama funkcja administracyjna; nie było kolejnych reform, choć Polacy dążyli do zwiększenia samorządności. Zwielokrotniła się za to liczba innych instytucji, w pewnym sensie urzędowych, np. kas wkładowo-zaliczkowych. Stabilna była funkcja osad jako ośrodków kultowych niezależnie od wyznania. Wszelkie pozostałe natomiast rozwinęły się, nawet oświatowa – w niektórych miasteczkach (np. Piaseczno) powstały czasowo szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej. Najbardziej może widoczny był wzrost znaczenia miasteczek w zakresie wytwórczości. Nie chodzi tu o duże zakłady przemysłowe (takich nie było), ale znakomicie zwiększyła się ilość małych wytwórni. Może to zakrawać na paradoks, ale właśnie gwałtowny rozkwit wielkiego przemysłu umożliwił powstawanie dość wydajnych małych zakładów. Wynikło to ze stosunkowo łatwej dostępności nowoczesnych maszyn, urządzeń i narzędzi. Najoczywistszym przykładem mogą być maszyny do szycia. Z kolei wielka ilość wytworów przemysłowych wymagała coraz liczniejszych warsztatów naprawczych. W miasteczkach pojawiły się w ogóle nowe specjalności usługowe, np. zegarmistrz czy fotograf. Rozwój domowych warsztatów wytwórczych był niekiedy wspierany poprzez zorganizowane formy zbytu masowej produkcji. Charakterystycznym przykładem była produkcja guzików z muszli w Sochocinie dająca utrzymanie znacznej części lokalnego społeczeństwa. W wędliniarstwie z kolei wyspecjalizował się Karczew.

Szczególną formą usług była ochrona zdrowia. Tu odnotować trzeba znaczny postęp, głównie w guberni płockiej realizującej eksperyment powszechnej wiejskiej opieki zdrowotnej. Tu, jeśli nawet w miasteczku nie było je-

szcze lekarza, lokowano choć punkt przyjęć, gdzie cyklicznie on przybywał. Niezbyt liczne koncesjonowane apteki wspierane były przez punkty apteczne (w ramach wiejskiej opieki) oraz przez drogerie oferujące dostępne wówczas podstawowe, gotowe leki i środki opatrunkowe.

Wzrastało też znaczenie niektórych miasteczek jako węzłów komunikacyjnych. Wynikało się to ze zwiększenia przewozów oraz z zagęszczającej się sieci dróg bitych. Nieco także rozwinęły się linie kolejowe, a co ważniejsze – relatywnie staniały tu przewozy. Całkowitą nowością było pojawienie się transportu samochodowego, co prawda jeszcze bardzo nielicznego, obsługującego w zasadzie ruch pasażerski i pocztowy. Organizowano go jako linie stałe między ważniejszymi miastami, ale przecież po drodze stawano w osadach, czego przykładem jest połączenie Mławy z Płockiem. Wzrost przewozów oddziaływał na całą infrastrukturę związaną z transportem. Rozwijał się też system pocztowy, było też już sporo stacji telegrafu.

Bardzo znacznie zwiększyła się rola większych osad w życiu społecznym i kulturalnym poszczególnych okolic. Rozwinęły się już istniejące organizacje, a pojawiały się i nowe. Szczególnie aktywne były te środowiska w latach 1905-1907. Jedną z trwalszych form organizacyjnych, poza wspomnianymi kasami wkładowo-zaliczkowymi, były jeszcze niezbyt jednak liczne spółdzielnie – w miasteczkach głównie handlowe. Na tle ogólnego ożywienia charakterystyczna była bierność ludności żydowskiej, mogącej z racji swej liczebności odegrać znaczniejszą rolę.

Ogólnie rzecz biorąc, należy uznać, że funkcje miasteczek stały się bardziej wszechstronne i często lepszej jakości.

2. Wygląd

W tym zakresie także mamy do czynienia z ogólnym ale dość harmonijnym rozwojem. Zmiana ilościowa zabudowy nie była może znaczna, a przynajmniej mniejsza niż spodziewać by się można z przyrostu ludności. Centra miasteczek otrzymały już praktycznie zwartą zabudowę przyuliczną w sporym stopniu piętrową. Większe przekształcenia za to miały miejsce w jakości budynków. Co prawda, nadal budowano głównie z drewna, ale niemal zawsze były to już obiekty wielorodzinne. Nowe, jednorodzinne to właściwie już wyłącznie albo stojące na peryferiach domy rolników, albo siedziwy najzamożniejszych o formie dworków lub willi. Nadal też trwała wymiana budowli drewnianych na murowane. Z tym wiązało się szczególne zjawisko, a mianowicie niekiedy starano się upodabniać domy drewniane do

murowanych poprzez stosowanie detalu architektonicznego oraz nacinając deski szalowań tak, by naśladowały boniowanie. Trafiły się też domy mające tylko ściany frontowe murowane, jak wcześniej w miastach. Zasadą stało się rozdzielanie ciągłej zabudowy drewnianej ceglanyymi ścianami ogniowymi. W tym okresie, początków XX w., jeśli już decydowano się na murowane domy, to niemal zawsze były one piętrowe, niekiedy tak znacznych rozmiarów, że mogłyby stać w miastach gubernialnych. Dobrym przykładem była dochodowa kamienica w Bieżuniu. Domy te otrzymywały najczęściej wyższy standard niż budynki drewniane, a ich realizacja wiązać się musiała z zamieszkiwaniem w osadach rodzin mających nienormalnie znaczne dochody. Zaznaczyć wypada, że wielorodzinne czynszowe domy nigdy nie występowały samodzielnie na działkach. Konieczne były dość liczne budynki pomocnicze i gospodarcze. Teraz służyły one głównie codziennym potrzebom lokatorów, a nie np. celom drobnej hodowli. W największych miasteczkach (np. Raciąż) niemal normą stało się tworzenie mieszkalnych oficyn za domami frontowymi. Niekiedy i one bywały już murowane, piętrowe. Powszechnie stosowano ogniotrwałe pokrycia dachów. Najczęściej była to charakterystyczna dachówka falista, ale też upowszechniały się nowości, tj. papa i blacha. Te ostatnie materiały pozwalały na konstruowanie dachów o mniejszych spadkach. Poza modą miało to też pewne znaczenie oszczędnościowe, gdyż mniej drewna zużywano na wykonanie więźby, a przy tym można było w większym stopniu wykorzystać poddasza na cele użytkowe.

Wygląd, przynajmniej głównych ulic znaczniejszych miasteczek, cały czas się zmieniał, wzbogacał poprzez coraz liczniejsze sklepy posiadające tablice informacyjne oraz różnego rodzaju reklamy. W niektórych miejscowościach karczmy zaczęły być zastępowane niedużymi lokalami gastronomicznymi funkcjonującymi w pomieszczeniach zbliżonych do sklepowych.

Coraz częściej w pejzażu miasteczek, poza wieżami kościołów (coraz liczniejsze murowane) i wiatrakami, zaznaczały się większe murowane obiekty, którymi na ogół były parowe młyny – inne znaczniejsze zakłady pojawiały się incydentalnie. Tu należy zaznaczyć, że w omawianym okresie tam, gdzie były ważniejsze stacje kolejowe, powstawały charakterystyczne zespoły zabudowy, niekiedy stosunkowo spore. Z racji pewnego oddalenia od centrów osad były to jakby odrębne osiedla.

W większych osadach pojawiła się miejska zieleń. O ile wcześniej drzewami obsadzany był tylko cmentarz przykościelny, tak ok. 1910 r. zaczęto sadzić drzewa w głównych ulicach i dokoła rynków. Zdecydowanie po-

prawiła się także dbałość o przydomowe ogródki będące u bogatszych jakby miniparkami (głównie krzewy i kwiaty), a nie tylko utylitarnymi sadami czy warzywniakami. W zakresie zieleni też wypada zauważyć, że ogólnie powiększała się przestrzeń ogrodów otaczających miasteczka.

Upowszechniały się publiczne studnie, czasami zaopatrzone nawet w żeliwne pompy, szczególnie tam, gdzie już były Ochotnicze Straże Pożarne.

Zdecydowanie poprawiał się stan ulic. Te już najczęściej posiadały bruki i miały rynsztoki. Godne uwagi było, co prawda na bogatszych posesjach, brukowanie przejazdów czy podwórek.

3. Ludność

Wspomniano o ogólnym wzroście ludności małych miasteczek, choć oczywiście dynamika zmian była bardzo zróżnicowana. Dla omawianego okresu (ok. 1910 r.) udało się zebrać niezbędne informacje dotyczące zaledwie 41 miejscowości, co siłą rzeczy nie w pełni pozwala na określenie zmian i zmusza do ostrożności w ocenach. Tak więc średnia ilość mieszkańców w tych miasteczkach wyniosła 2 867, co oznaczałoby wzrost w ciągu ćwierćwiecza aż o ok. 60%. Nie może być to jednak wiarygodne, gdyż braki w zgromadzonej statystyce tyczą głównie najmniejszych miejscowości, choć z drugiej strony i nie ma największego Żychlina, który zamieszkiwało już wcześniej ponad 7 tys. osób. Z posiadanych przekazów wynika, że ok. 1910 r. najmniejszy był Osmolin liczący 618 mieszkańców (wzrost o 10%), a największy Wyszków, który doszedł do 6 298 obywateli – tu wzrost aż o ponad 100%. Wśród ludności małomiejskiej nadal ilościowo dominowali Żydzi, lecz wobec braku odpowiedniej ilości przekazów nie ma tu potrzeby podawać średnich statystycznych. Ekstremalne wielkości odnotowano w Sterdyni (niemal 91%) i w Kosowie Lackim (95,4%), a więc było tam kilku czy kilkunastu Polaków, pewnie tylko duchowieństwo i urzędnicy. Z kolei miało być mało ludności żydowskiej w osadach mających głównie charakter rolniczy, a więc tych najmniejszych. Można było nadal niekiedy zauważyć obecność Rosjan, ale mimo chęci zrusyfikowania ziem polskich ich ilość raczej nie wzrastała. Przykładowo: w Nurze na 1 018 katolików było 486 Żydów i 4 Rosjan, a w Sterdyni kilkunastu prawosławnych (wcale nie wiadomo czy Rosjan). Można powiedzieć, że były to ilości śladowe. W formie dygresji warto może wskazać, iż w tym okresie ziemie polskie wcale nie były atrakcyjnym miejscem dla Rosjan, zwłaszcza wykształconych i konieczność podjęcia tu pracy traktowali czę-

sto jako uciążliwe zesłanie. Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że dawne Królestwo Polskie było znacznie mniej rozwinięte niż wiele guberni rosyjskich, a Warszawa była prowincją w zestawieniu z europeizującymi się szybko Moskwą czy Petersburgiem. Wracając do naszego terenu – w miasteczkach niemal zanikła ludność określana jako niemiecka. Nie bardzo tylko wiadomo czy naprawdę przeniosła się ona do większych ośrodków lub na wieś, czy też w znacznym stopniu uległa polonizacji.

Zmieniał się, choć może dość wolno, skład społeczny mieszkańców osad. Ciągłym procesem było zmniejszanie się “dwuzawodowców”, tj. osób utrzymujących się tyleż z rolnictwa co z wykonywania jakiegoś rzemiosła czy usług. Także pogłębiało się zróżnicowanie majątkowe i to mimo ogólnego wzrostu dochodów – przejawem np. możliwości inwestycyjne. Nowością było pojawienie się (w większych osadach) zauważalnej grupy stałych pracowników najemnych, robotników mających zatrudnienie w zakładach funkcjonujących w miasteczkach. Z pewnością wzrastała ilość pracujących umysłowo, ale nie wiemy czy było to równomierne względem zwiększania się ogólnej liczby ludności, czy może szybsze. Niezmienna była rozdzielczość życia społeczności polskiej i żydowskiej, przy czym najbliżej siebie byli najubożsi. Wśród Polaków (wyższe warstwy) przeważały kulturowe wzorce szlacheckie może z tej przyczyny, iż dominująca znaczeniem ich grupa wywodziła się z drobnej szlachty. Dokładniej rzecz biorąc, odnosi się wrażenie, iż był to swoisty stop dawnych tradycji z wpływami pozytywistycznymi. Zewnętrznym tego przejawem były rozwój gospodarczy, a też rewolucyjne działania lat 1905-1907. W tym kontekście wypadałoby uznać, że lata przed I wojną światową były szczytem rozwoju miasteczek nie tylko pod względem materialnym, ale i postaw dominujących znaczeniem grup lokalnych społeczeństw. Mimo zwiększającej się atrakcyjności życia w małych miasteczkach (myślimy tu o większych z nich) trwała emigracja z nich – np. w początkach XX w. Żuromin opuściło ok. 10% ludności. Ubytki te jednak z nawiązką wyrównywali przybysze z przeludnionej wsi. Owe migracje wskazują na pewną dynamikę w składzie społecznym osad.

4. Zajęcia ludności

Sposoby zdobywania środków do życia nie uległy w miasteczkach zasadniczym zmianom w relacji do poprzedniego okresu, a tylko w rozwijających się można było zaobserwować rozwój ilościowy rodzajów zajęć. Zaznaczano już zwiększanie się roli produkcji przeznaczonej na eksport do większych ośrodków.

ków lub na jeszcze odleglejsze tereny. Wspominano o produkcji guzików w Sochocinie – w omawianym okresie w tej miejscowości pracowało przy tym do ok. 450 osób, a cała osada liczyła niewiele ponad 2 000 mieszkańców. Ta swoista “monokultura” była zgubna dla lokalnej społeczności przy załamaniu się popytu na ręcznie produkowane guziki. Małomiejskie “fabryki” zatrudniały kilku, a najwyżej kilkunastu pracowników, np. młyny parowe w Szeńsku, Żychlinie czy Raciążu. Na tym tle cegielnię w Wiskitkach mającą w 1912 r. 50 pracowników można uznać za wielki zakład.

Zdecydowanie rozszerzył się wachlarz usług, w tym na nie związane z naprawami wyrobów fabrycznych. Postępowała zresztą i specjalizacja w rzemiosłach wytwórczych przy jednoczesnym zaniku niektórych z nich (np. powroźników). Warto może podać przykładowo skład środowiska rzemieślniczego w sporym Żurominie. W 1905 r. było tu na ok. 3 500 mieszkańców: 29 szewców, 13 rzeźników, 10 kowali, 5 bednarzy, 3 młynarzy, 26 stolarzy, 16 murarzy (chyba wszyscy z nich to dwuzawodowi) oraz nieco innych, pojedynczo reprezentujących inne specjalności. Generalnie można przyjąć, że w Żurominie z rzemiosła utrzymywało się minimum 20-25% ludności, licząc z rodzinami. Podkreślimy dużą ilość stolarzy niejako wyróżniających Żuromin w tym okresie. Niezwykły brak krawców wypada tłumaczyć tylko tym, że ubrania szyli i naprawiali Żydzi nie rejestrując swych zakładów. Nie od rzeczy będzie też dodanie, że zaledwie ok. 20% rzemieślników w Żurominie posiadało własne domy, a zatem reszta musiała wynajmować mieszkania i pomieszczenia na warsztaty.

Postępowały wielorakie zmiany w handlu. Najbardziej zauważalna była specjalizacja, tj. skupianie się poszczególnych sklepów na wybranych grupach wyrobów. Zupełną nowością było uaktywnienie się w tej dziedzinie Polaków będących dotychczas w defensywie, wypieranych przez lepiej zorganizowanych (choć nieformalnie) Żydów. Dla odzyskania konkurencyjności niezbędne były wspólne działania, np. w Piasecznie spółdzielnia handlowa powstała w 1905 r., a sześć lat później w Sochocinie. Były to jednak początki i handel zasadniczo pozostawał w rękach ludności pochodzenia żydowskiego. W 1908 r. na terenie całego dawnego Królestwa Polskiego funkcjonowało tylko 750 sklepów spółdzielczych, a więc tyle co w ok. 20 osadach. W 1905 r. w Żurominie istniało 46 sklepów należących do Żydów, a tylko 2 będące w rękach Polaków; w Żychlinie na ok. 200 sklepów tylko kilka należało do Polaków. Na marginesie należy wyjaśnić, że przewaga Żydów wynikała nie tylko z ich solidarności (spekulacyjna eliminacja kon-

kurencji), ale głównie z zadowalania się minimalnym zyskiem i konsumpcją na najniższym możliwym poziomie.

Nadal dość ważne były zajęcia rolnicze choćby na rzecz wewnętrznych potrzeb miasteczek. Poza ogólnym postępowaniem w technologiach wprowadzano też formy organizacyjne mające ułatwić działania rolników małomiejskich. Organizowano kółka rolnicze, np. w Szreńsku i Radzanowie w 1911 r. czy w Kuczborku rok później, będące niejako agendami Centralnego Towarzystwa Rolniczego propagującego w środowiskach wiejskich (do takich zaliczano osady) wspólne działania. Ciekawsze były inicjatywy oddolne i tu warto odnotować założenie w Radzanowie przez 12 rolników (w 1904 r.) spółki włościańskiej "Robota".

Rosnąca aktywność gospodarcza większości osad pociągała za sobą postępujący wzrost potrzeb transportowych, choć nie wydaje się, by znacząco wzrosła ilość osób utrzymujących się z przewozów. Stan taki wynikałby z zagęszczania się sieci linii kolejowych – pamiętajmy o wąskotorowych w okolicach Warszawy – co często skracało trasy wozów konnych. Jeśli poprzednio był do przewiezienia towar z Myszyńca do Warszawy, to wozy ruszały w wielodniową wyprawę, a przed I wojną światową wystarczyło w ciągu jednego dnia dotrzeć do stacji kolejowej w Ostrołęce.

Stosunkowo mała liczebnie, ale bardzo ważna lokalnie była grupa utrzymujących się z pracy umysłowej. Zasadniczo skład zawodowy był taki, jak wcześniej (urzędnicy, lekarze, pocztowcy, nauczyciele, duchowni itp.) i właściwie nastąpił tylko wzrost ilościowy. W niewielkiej części osad odnotować można było nowości, tj. administrację spółdzielni czy inteligencję techniczną, tj. kierujących bardziej skomplikowanymi zakładami wytwórczymi. W sumie jednak był to nikły procent pracujących w miasteczkach.

Innymi zajęciami występującymi w niewielkiej części osad było utrzymujące się przemysłnictwo w nadgranicznych miasteczkach oraz (zupełna nowość) usługi związane z sezonową rekreacją osób przybywających z zewnątrz. W tym drugim przypadku Piaseczno stało się miejscowością letniskową dla Warszawy, a Wiskitki terenem wypoczynku niedzielnej robotniczej ludności Żyrardowa.

5. Życie codzienne

Jedną z najwyraźniejszych cech życia miasteczek przed I wojną światową było (o ile nie były to rolnicze miesciny) bardzo już poważne zatarcie ważności cykli rocznych. Osady coraz bardziej upodabniały się swym ryt-

mem aktywności do większych ośrodków. Utrzymywał się, co oczywiste, cykl tygodniowej pracy zakończonej dniem wolnym. Tu odnotujmy ważną przemianę, a mianowicie w mniejszym niż poprzednio stopniu był to dzień święta religijnego, a bardziej czas poświęcony spotkaniom i zabawom. Jak się zresztą zdaje, przejawy zaniechania praktyk religijnych bardziej dotyczyły Polaków niż Żydów. Zdecydowanie straciły na znaczeniu targi, a nawet – może w mniejszym stopniu – jarmarki. Nie były one już tak licznie nawiedzane przez ludność wiejską. Do pewnego stopnia też zmieniał się cykl powszedniego dnia ze względu na postępujące ograniczanie czasu pracy w wytwórniach i warsztatach rzemieślniczych. Zasadą jednak było, że jeśli znaleziono odpowiednio dochodowe zajęcie, to wykonywano je nie bacząc na czas wolny. W tej aktywności znaczną barierą było sztuczne, dość kosztowne, oświetlenie i dlatego też najczęściej dłuższy był dzień pracy latem niż zimą. Najbardziej chyba stabilny czas pracy miała inteligencja, pracownicy umysłowi, choć i tu trudno mówić o jakichś sztywnych godzinach pracy we wszystkich zawodach. Oni też mieli najwięcej wolnego czasu, który poświęcali na spotkania, lektury, rozrywki, ale też na organizowanie życia społecznego. Niestety, rytm nauki w szkołach jeszcze był bardzo mało zauważalny w życiu osad – przykładowo w 1911 r. w Wiskitkach liczących ok. 4 400 mieszkańców w trzech szkołkach uczyło się zaledwie 134 dzieci, chyba mniej niż 10% mających odpowiedni wiek. Zaznaczymy, że dane te odnoszą się do oświaty państwowej, a przecież znacznie liczniejsze grupy nauczane były w akcjach organizowanych przez różnego rodzaju (o czym niżej) stowarzyszenia.

Warunki mieszkaniowe ulegały stałej poprawie, na co między innymi wpływały też dążenia do higienizacji życia. Aspekt ten był dość istotny, albowiem starano się przez poprawę warunków życiowych ogółu ludności uniemożliwić nawrót epidemii cholery. Coraz rzadziej cała rodzina zajmowała jedną izbę i zaczynały przeważać lokale dwuizbowe, tj. z wydzieloną kuchnią. Coraz też większa liczba rodzin bytowała w większych mieszkaniach. Dużą uwagę przywiązywano do sprawnych i wydajnych urządzeń grzewczych, a też do instalowania większych okien o ruchomych skrzydłach, co było już właściwie normą. W wyposażeniu mieszkań dominowały wyroby przemysłowe, a jeśli były rzemieślnicze (np. meble), to niemal zawsze już wytwarzane przy użyciu maszyn. Nadal jednak formy tych sprzętów były zapóźnione względem większych ośrodków. Należy podkreślić postępujące w dół warstw społecznych zróżnicowanie sprzętów, używanie pościeli czy różnych umywalni. Zwiększała się liczba przedmiotów, które można

by zaliczyć do luksusowych, tj. nie zaspokajających podstawowych potrzeb życiowych, a będących pamiątkami czy podnoszącymi estetykę wnętrz. Ograniczana była rola symboli religijnych (przedmiotów kultu) na rzecz łatwo dostępnych litografii, też barwnych, o różnorodnych treściach; pojawiły się też rodzinne fotografie. Jedną z nowości było rozpowszechnianie się domowych zegarów czy urządzeń pozwalających na pewną autarkię gospodarstw domowych, np. maszyny do szycia czy maglownice. Stosunkowo powszechne było już oświetlenie naftowe, a w niektórych miasteczkach podjęto nawet starania o elektryfikację. Generalnie więc warunki mieszkaniowe uległy poważnej poprawie, aczkolwiek trzeba mieć świadomość, iż stopień zmian był w ścisłej korelacji z możliwościami finansowymi. Faktem było, że najbogatsi żyli na poziomie dość zamożnej burżuazji warszawskiej, a najbiedniejsi chyba tak jak bezrobotni przedmieść wielkich miast. Wydaje się też, że nadal przeciętnie w gorszych warunkach bytowała ludność żydowska. Wypada sądzić, iż wynikało to z ograniczania konsumpcji na rzecz kumulacji kapitału.

Zmianom podlegało także wyżywienie w małych miasteczkach. Ogólnie zwiększała się jego ilość i różnorodność. Sądząc po przekazach, postęp odczuli głównie najubożsi. Spożywano więcej chleba, warzyw i owoców, a też częściej pojawiało się mięso. Tym samym odsunięto zagrożenie permanentnym głodem, choć często odnotowywano niedożywienie, a zwłaszcza niewłaściwy dobór pożywienia, co zawsze wynikało z ubóstwa. W niektórych osadach dość znaczne było spożycie ryb, w czym celowała ludność żydowska, a szczególną karierę zrobiły śledzie. Wydaje się, że pito już więcej herbaty i kawy zbożowej niż czystej wody; wzrastało też spożycie mleka. Najmożliwi w zasadzie zawsze jedli to, co chcieli, ale w omawianym okresie wzrastała różnorodność przygotowywania potraw – wynik upowszechnienia się poradników dla gospodyń i książek kucharskich oraz pewnej mody na popisywanie się umiejętnościami przez panie domu. Zauważalna była większa dostępność artykułów “kolonialnych”, tj. importowanych, egzotycznych. Teraz już nie było konieczności (przynajmniej w większych osadach) sprowadzania ich na zamówienie, albowiem wiele z nich było w ciągłej sprzedaży.

Stroje, a w zasadzie ich jakość, były tak zróżnicowane jak społeczeństwo, które je nosiło. Już niemal wyłącznie zastosowanie miały materiały wytworzone fabrycznie, a formy ubrań były dość ujednoczone pod względem kroju. Powszechnie (nawet wielu Żydów) noszono się “po miejsku”. Można by więc powiedzieć, że następowała pewna uniformizacja, choć sil-

nie przeciwstawiały się temu częste zmiany mody propagowane przez liczne wydawnictwa. Oczywiście pogoń za nowościami w ubiorze była domeną bogatych, ale przecież znoszone ubrania bogatszych trafiały zazwyczaj do warstw uboższych i tam też można by mówić o modzie, choć poważnie opóźnionej. Charakterystyczne, że mimo iż miano orientację w nowinkach, to nie decydowano się na zamawianie takich strojów u lokalnych krawców i można mniemać, że wynikało to z pewnego konserwatyizmu małomiejskich środowisk. Na podkreślenie zasługuje upowszechnienie się całorocznego używania obuwia. Zauważalne było wypieranie kozuchów przez palta czy nawet futra. Powszechniej też używano bielizny.

Lata poprzedzające I wojnę światową były okresem nader ożywionego życia społecznego i zaznaczyło się także w małych miasteczkach, aczkolwiek była to głęboka prowincja, a ludzi światlejszych niezbyt wielu. Co prawda nadal bardzo poważne znaczenie miało życie wspólnot religijnych (zwłaszcza żydowskich), tworzących zresztą organizacje będące jakby płaszczykiem dla szerszego działania, lecz nowością stawały się w osadach oficjalne lub półoficjalne zaczątki życia politycznego. W omawianych środowiskach polskich zdecydowanie dominowały postawy narodowo-demokratyczne, które w formach zorganizowanych ściśle zresztą związane były z Kościołem. Ludzie o takich właśnie poglądach byli motorem tworzenia Ochotniczych Straży Pożarnych, różnego rodzaju towarzystw kredytowych oraz akcji oświatowej koordynowanej przez Towarzystwo Oświaty Narodowej. To ostatnie było może najjaskrawiej wyróżniającą się nowością życia społecznego osad. Od 1906 r. tworzyły się Parafialne Związki Katolickie posiadające własne biblioteki i czytelnie (praktycznie publiczne), nadal funkcjonowali działacze zdelegalizowanej Polskiej Macierzy Szkolnej, a przecież i wszystkie inne organizacje zajmowały się w jakimś zakresie oświatą (np. OSP, spółdzielnie, kółka rolnicze). Bardzo ważne było nadal życie towarzyskie i dostępne rozrywki, ale niekiedy starano się przechodzić na wyższy poziom. Wspomnieć tu wypada o Nurze, w którym w 1906 r. powstała orkiestra OSP, kółko teatralne i chór. Najprościej (bo z małym nakładem) przychodziło organizowanie chórów, najczęściej kościelnych. Prowadzili je zwykle organiści posiadające już pewne przygotowanie zawodowe. W formach tych aktywnie uczestniczyła, co oczywiste, dość ograniczona liczba mieszkańców, lecz działania nastawione były na szerszą grupę społeczeństwa, tak miejskiego, jak i okolicznych wsi. To także było przejawem nowych czasów. Wyższego rzędu rozrywek czy działań artystycznych nie ograniczano do wąskiego grona

“wyższych sfer”, a starano się dotrzeć do ogółu. Wracając jeszcze do życia politycznego – endecja, grupująca zazwyczaj lokalne polskie elity, nie była jedyną znaną w małych miasteczkach postawą polityczną. W początkach XX w. istniały wiejskie koła Polskiej Partii Socjalistycznej w Stanisławowie i Wiźnie, a nawet nieco wcześniej zaznaczyła się jej działalność w Wiskitkach (chyba wpływ pobliskiego robotniczego środowiska Żyrardowa). Nie zapominajmy, że w życiu ówczesnych osad, zwłaszcza mniejszych, ważne było rolnictwo. Jeszcze spora część ludności była tu po prostu rolnikami – stąd stosunkowo znaczne wpływy organizacji chłopskich, niekiedy stosunkowo radykalnych. W dużej części osad powstały (tylko w 1905 r. w 14 miasteczkach) organizacje Polskiego Związku Ludowego, wkrótce zresztą zakazanego – pozostali jednak aktywiści. Nasylenie manifestowania różnych orientacji politycznych prowadziło do konfliktów, na szczęście tylko werbalnych. Generalnie tracił na tym Kościół wyraźnie występujący przeciw postawom lewicowym, zwykle akceptowanym przez przeważającą ilościowo biedniejszą część społeczności małych miast. Generalnie jednak konflikty polityczne w tak małych środowiskach nie były dramatyczne, a stępiały je poprawiające się warunki bytowe oraz możliwości emigracji zarobkowej. Zdecydowanie dominował spokojny rytm codzienności. W omawianym okresie jeszcze wyraźniej zaznaczyła się odrębność środowisk żydowskich, w których zresztą także powstawały różne organizacje: oświatowe, kulturalne, nacjonalistyczne (syjonistyczne). Tu też stosunkowo łatwo akceptowano idee komunistyczne. Niewątpliwie na izolowanie się i na tworzenie niektórych organizacji środowiska żydowskiego wpływ miał rozwój ideologii endeckiej mającej do pewnego stopnia wydźwięk antyżydowski. Nie chodziło tu może o sprawy narodowościowe, a raczej o pozycję ekonomiczną.

Jeszcze częściej niż poprzednio podróżowano. Ułatwiała to nieco gęstsza sieć kolejowa, regularna komunikacja dyliżansami (po coraz lepszych drogach) i statkami rzecznyymi oraz, zupełna nowość, pierwsze linie samochodowe. Dzięki temu rosło tempo życia gospodarczego, ale i łatwiejszy był wzajemny kontakt różnych środowisk, wymiana poglądów i doświadczeń. Pewną pochodną ruchliwszego trybu życia był letni wypoczynek poza miejscami zamieszkania w dniach wolnych od pracy, upowszechniały się tzw. majówki. Nie udało się natomiast (jak w Galicji) zauważyć w mazowieckich osadach jeszcze bardziej aktywnych form spędzania wolnego czasu, tj. działań sportowych. Była to bowiem domena większych miast. Niejakie zasko-

czenie wśród lokalnych społeczności budzić musieli pierwsi wielkomięjscy turyści, “miłośnicy starożytności” poznający swój kraj. Ich epizodyczna obecność – jak można się spodziewać – powodowała, że mieszkańcy osad innymi oczami zaczęli patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość, a zwłaszcza na pamiątki historyczne, wśród których żyli.

PO ROKU 1921

Powyższa data jest wysoce umowna, gdyż chodzi o pierwsze spokojne (bez wojen) lata po odzyskaniu niepodległości. Z wojen miasteczka wyszły ze znacznymi, ale nie katastrofalnymi stratami. Do wyjątków zaliczyć można niezbyt dużą Sterdinię spaloną w ok. 30% przez wycofujących się Kozaków. Gorzej na taktyce “spalanej ziemi” wyszły wsie. Rozgrabiono lub zniszczono jednak niemal wszystkie urządzenia większych zakładów. Gorsze skutki wojen to wielkie migracje ludności połączone z zatrąceniem dużej części osobistego majątku oraz krańcowe wycieńczenie gospodarcze spowodowane rabunkową działalnością Niemców. Na to nakładał się fatalny stan zdrowotny, a to w wyniku wieloletniego niedożywienia, brudu (brak mydła!), biedy i zdecydowanego obniżenia możliwości leczenia. Okres 1914-20 charakteryzował się niespotykanym rozbujaniem nastrojów społecznych, postaw politycznych, rozwojem najróżniejszych organizacji i stowarzyszeń, czyli olbrzymią aktywnością w działaniach organizacyjnych. Od początku 1919 r. jeszcze się to nasiliło, ujawniały się i krystalizowały postawy skrajne od komunistów do prawicy w endecji. Gorączkowe życie polityczne wyraźnie było widoczne nawet w małych miasteczkach.

Wielka Wojna przyniosła też i inne zmiany. 69 osad w dawnym Królestwie Polskim odzyskało prawa miejskie, w tym i Piaseczno, natomiast w Bieżuniu uruchomiono niewielką elektrownię. Pozostała także pewna ilość niemieckich kolejek wąskotorowych docierających do niektórych miasteczek (np. Myszynca czy Raciąża), zwiększając możliwości komunikacyjne. Rozbudowano zresztą i linie normalnotorowe, łącząc je w system gospodarki niemieckiej – stąd w Chorzelach pojawiła się stacja. Zaraz po odzyskaniu niepodległości prawa miejskie ponownie otrzymały kolejne osady: Chorzele, Mordy, Stawiski, Nowogród, Wyszków, Różan, Mogielnica.

1. Funkcja

Tak jak zawsze po wojnie i w przypadku małych miasteczek nastąpiły bardzo poważne zaburzenia wcześniejszego stanu rzeczy; zaznaczyło się to także w funkcjach. Najwięcej miasteczka straciły na swej podstawowej funkcji, tj. na możliwie pełnym realizowaniu wymogów terenów wiejskich. Znacznie ograniczony został handel i lokalna wytwórczość, wobec kryzysu też zmniejszyły się możliwości korzystania z usług. Bieda i zniszczenia wymuszały we wsiach dążenie do autarkii oraz krańcowe oszczędności. Tym samym miasteczka pozbawione zostały istotnego rynku zbytu. Zbiedniał cały kraj, a co za tym idzie, zawęził się krąg i odleglejszych odbiorców wytworów osad. Skutki gwałtownego spadku produkcji, handlu i usług osłabione nieco zostały przez pewne zmniejszenie zaludnienia w miasteczkach.

Z gospodarką ściśle wiązała się funkcja miasteczek jako lokalnych węzłów komunikacyjnych, a więc i tu zanotowano regres. Wiele osób związanych z taką działalnością ograniczyło swą działalność lub musiało szukać innego zajęcia. Należy przyznać, że nie dotyczyło to poczty i rozwijanej telekomunikacji.

Nowe państwo nie zmieniło na naszym terenie systemu administracyjnego, a więc tam, gdzie były siedziby gmin za cara, tak i zostało w niepodległej Polsce. Wobec tworzenia polskiej administracji, wprowadzania nowych praw i przepisów te z osad, gdzie nadal były urzędy gmin nawet w pewnym sensie zyskały na znaczeniu, tj. rozwinęła się ich funkcja administracyjna. Znakomicie pomagało w tym dość rozwinięte życie polityczne, albowiem jeśli na terenach wiejskich powstawały jakieś komórki organizacyjne partii, stowarzyszeń czy organizacji, to niemal zawsze za swą siedzibę obierały ośrodek gminny. Dochodził jeszcze jeden aspekt – tworzyła się samorządność gminna, co dodatkowo wzmacniało znaczenie osad jako centrów administracyjnych.

W związku z organizowaniem systemu powszechnej oświaty wzrastała rola miasteczek jako ośrodków nauczania. Wszystkie były na tyle duże, by musiały posiadać szkoły służące często też mieszkańcom okolicznych wsi.

Funkcja osad jako ośrodków kultowych właściwie nie uległa zmianie, aczkolwiek należy zauważyć, że wobec znacznego akceptowania postaw lewicowych (zwłaszcza wśród najliczniejszej biedoty) spadał autorytet duchowieństwa każdego wyznania.

Bardzo poważnie zróżnicowała się funkcja miasteczek w zakresie opieki zdrowotnej. W większych odrodziła się, natomiast w mniejszych odnotowywano uwstecznienie. To drugie spowodowane było sporymi stratami (też

migracjami) wojennymi. Sytuacja dość szybko ulegała jednak poprawie z uwagi na powroty kadry medycznej z wojska.

Pod względem życia społecznego miasteczka nadal spełniały swe funkcje jako lokalne centra. Wspomniano już o partiach politycznych, ale przecież dotyczyło to wszelkich organizacji, a także innych przejawów działalności miejscowych społeczeństw. Osada (zwłaszcza, gdy była tu siedziba władz gminy) zawsze była miejscem, gdzie starano się skupić okoliczną ludność dla realizowania rozlicznych celów, np. uroczystości państwowych.

2. Wygląd

Można by się spodziewać, że w związku z wojną wygląd miasteczek nie uległ zmianie, jeśli oczywiście nie liczyć zniszczeń. Tak źle jednak nie było, albowiem podejmowano pewne prace budowlane czy inżynieryjne. Oczywiście, tempo prac było zdecydowanie słabsze niż kilkanaście lat wcześniej, ale jednak coś robiono. Najczęściej budowano domy prywatne – zwykle nieduże i dość tandetnie konstruowane, ale trafiały się też inne działania. Najbardziej zauważalne było odbudowywanie mostów zniszczonych w trakcie działań wojennych. Zupełną nowością były obiekty i urządzenia kolejowe pojawiające się w kilku miasteczkach dotychczas nie posiadających tego typu komunikacji. Tworzenie polskiej administracji (samorządów) na najniższym poziomie skutkowało też pewnymi pracami w zakresie budowli publicznych. Do takich zjawisk należałoby zaliczyć budowę w 1917 r. remizy OSP w Bieżuniu. Generalnie rzecz biorąc, miasteczka prezentowały się jednak źle i stąd jeszcze w czasie trwania Wielkiej Wojny postępowe środowiska architektów i społeczników opracowywały zasady przyszłej odbudowy wsi i osad. Nie chodziło tu tylko o usunięcie zniszczeń wojennych, ale też o przekształcenia polskiej prowincji zgodnie z postępową cywilizacyjnym i zasadami nowoczesnego planowania. Łatwo więc z tego wnioskować o fatalnym stanie naszych miasteczek względem “średniej europejskiej”. Warto zauważyć, że jednym z głównych problemów były wyjątkowo niehigieniczne warunki życia, fatalny stan większości budynków (długoletni brak remontów) i fakt, że olbrzymia większość budowli była drewniana.

3. Ludność

Po wojnie odnotowano znaczny ubytek ludności w omawianych miasteczkach. Nie były to jednak straty wynikłe z bezpośrednich działań wojennych. Znaczne ilości zostały wygnane przez Rosjan w trakcie odwrotu. Spora część

już nie wróciła, bądź to ginąc w drodze, bądź nie mogąc opuścić ogarniętej rewolucją Rosji, bądź też znajdując gdzie indziej lepsze warunki życia. Zauważalny był także odpływ ludności żydowskiej do większych ośrodków i jej coraz większa emigracja za granicę, głównie do USA i Palestyny. Z zebranych do 49 osad przekazów wynika, że teraz "statystyczne" miasteczko posiadało ok. 1 800 mieszkańców (pominięto tu te, które odzyskały już prawa miejskie). Wypada zaznaczyć, że przywracanie praw było kontynuowane: w 1921 r. ponownie miastem stał się Raciąż, rok później Brok, w 1923 r. Serock, w 1924 Żychlin, a w 1925 Biała Rawska i Żuromin. Ich wyjście z przynależności do osad jeszcze bardziej obniżyło "średnią" zaludnienia, bo np. Żychlin liczył ok. 7 tys. mieszkańców, Raciąż ok. 4,5 tys., a Żuromin ok. 4 000. Jeśli tych już nie brać pod uwagę, to w 1921 r. najludniejszymi były Łaskarzew i Maciejowice (po ok. 3 400 mieszkańców); z drugiej strony – najmniejsze to Kuczbork (459) i Kosów Lacki (461). W tym ostatnim zaludnienie zmniejszyło się aż trzykrotnie.

Skład narodowościowy nie uległ zasadniczym zmianom, aczkolwiek zmniejszała się ilościowa przewaga ludności pochodzenia żydowskiego. Chyba całkowicie znikli nieliczni Rosjanie. Praktycznie wszystkich Niemców wywieziono w latach 1914-15 i chyba nieliczni wrócili do swych miasteczek.

Nic nie wskazuje na zmianę struktury społecznej, gdyż ubytki ludnościowe były chyba dość równomiernie rozłożone. Można jednak się spodziewać, że wzrosła nieco ilość inteligencji wobec rozwoju administracji i szkolnictwa. Tu zauważalny był znaczny udział synów chłopskich czy wywodzących się z osad.

4. Zajęcia ludności

Wobec znacznego kryzysu ponownie zwiększyła się ilość dwuzawodowców, tj. czerpiących znaczącą część środków do życia z uprawy własnej ziemi. Handel znacznie podupadł i może to było jedną z przyczyn emigrowania części ludności żydowskiej. Wydaje się, że ciężka sytuacja w tej dziedzinie była nieco mniej odczuwana przez polskie spółdzielnie zdecydowanie propagowane przez wpływowe środowiska endeckie czy do nich ideowo zbliżone. Ogólne ubóstwo poważnie dotknęło rzemiosła i usługi mogące być uznane za swego rodzaju luksus w tych ciężkich czasach (np. fotograf, fryzjer). Utrzymujący się z rzemiosł odzieżowych ograniczali się głównie do napraw, a znacznie mniej wytwarzali nowe elementy ubioru. Najbardziej stabilnie funkcjonowali ci, bez których właściwie nie można się było obejść,

a więc np. kowale czy młynarze. Na dość stałe utrzymanie liczyć mogli nie-liczni pracownicy umysłowi, a zwłaszcza opłacani przez rząd lub na mocy państwowych przepisów, a więc urzędnicy gminni, nauczyciele, pocztowcy czy pracownicy PKP. Generalizując, należy jednak podkreślić olbrzymią niestabilność pracy społeczności małych miasteczek. Niemal wszyscy robili cokolwiek i kiedykolwiek, by zdobyć jakieś środki do życia; chyba znaczna większość prac (i dochodów) miała charakter dorywczy. Tak więc w zakresie zajęć ludności obraz osad względem poprzedniego okresu bardzo poważnie się zmienił. Brak było nawet nadziei na stabilizację.

Warto tu może podać jeden, chyba dość reprezentatywny, przykład Nuru liczącego ok. 1 300 mieszkańców. Był tu urząd gminy, poczta, Kasa Stefczyka (instytucja bankowo-kredytowa), spółdzielnia spożywców, kółko rolnicze, spółdzielnia mleczarska, rzeźnia, 2 masarnie, młyn wodny, 3 wiatraki, 2 olejarnie, gręplarnia wełny, 3 piekarnie, mała cegielnia i mała cementownia (chyba chodziło o wytwórnę elementów betonowych). Ponadto kilkadziesiąt sklepików (głównie żydowskich) oraz bliżej nieznana liczba potrzebnych rzemiosł takich, jak krawcy, szewcy, stolarze, garncarze itp. Swego rodzaju lokalną specjalnością było kilku rybaków nie mających jednak zbytu na swe połowy. W Nurze byli też: lekarz, felczer, aptekarz i akuszerka. Jak więc widać, ilość miejsc zatrudnienia prezentuje się dość okazale, ale cóż z tego, skoro na ich pracę nie było dużego zapotrzebowania.

Na oddzielną wzmiankę zasługuje oświata. Co prawda, nauczycieli może nie było zbyt wielu, ale znacznie więcej dzieci obejmowano nauczaniem. W roku szkolnym 1922/23 w woj. warszawskim naukę pobierało już 59,5 % dzieci, zatem edukacja stała się nareszcie zauważalna w każdym miasteczku.

5. Życie codzienne

Kryzysowy regres gospodarki wpłynął na ponowny wzrost znaczenia dla większości społeczeństw miasteczek cyklu rocznego związanego z pracami rolnymi. Zauważalną już nowością było w tym cyklu znaczenie przerwy wakacyjnej w nauce dzieci. Nie uległ natomiast zmianom cykl tygodniowy, aczkolwiek jeszcze mniej ważne w osadach były targi. Cykl tygodniowy nadal głównie związany był ze świętami religijnymi. Ponownie niezbyt regularny stał się rytm dnia pracy, a dokładniej rzecz biorąc, wystąpiło znaczne zróżnicowanie. Pracownicy zatrudnieni przez instytucje państwowe czy samorządowe mieli ściśle określone godziny pracy, natomiast cała reszta pracowała wtedy, kiedy tylko była możliwość zdobycia zarobku. Tak więc spora część

ludności miała wiele wolnego czasu, ale nie był on planowany i tym samym dość trudny do zagospodarowania. Zresztą pracownicy umysłowi też zbytnio nie wypoczywali czy prowadzili intensywniejsze życie towarzyskie, gdyż mając niezbyt wysokie zarobki, starali się uzyskiwać dodatkowe środki do życia. Mogła być to praca we własnym ogrodzie, korepetycje czy różne usługi, które potrafili wykonać. Jak się zdaje, grupa ta zmniejszyła swą aktywność w organizacjach społecznikowskich, za to była widoczna w życiu politycznym.

Warunki bytowe uległy ogólnie powszechnemu pogorszeniu, choć wiele wskazuje na to, że występowały spore różnice w poszczególnych osadach. Wobec pewnego wyludnienia mogły poprawić się warunki mieszkaniowe, ale tylko jeśli chodzi o powierzchnię lokali przypadających na jedną rodzinę i to tam, gdzie nie było zniszczeń wojennych. Lata biedy, braku (czy wielkiej drożyzny) odpowiednich materiałów nie sprzyjały właściwej konserwacji budynków i ich stan ulegał poważnemu pogorszeniu. Tempo dekapitalizacji było o tyle szybsze, że znakomita większość domów była z drewna. Wypożyczenie mieszkań także się pogorszyło, albowiem dopływ nowych wyrobów był minimalny, a posiadane od 1914 r. zużywało się.

Także wyraźnie pogorszyło się wyżywienie, choć w małych miasteczkach i tak było lepiej niż w wielkich miastach. W zasadzie żywiono się tylko tym, co można było wyprodukować (czy przetworzyć) na miejscu. Nawet relatywnie zamożni w minimalnym stopniu korzystali z zaopatrzenia sprowadzanego z większych odległości. Znaczenie słowa "luksus" nabrało innego znaczenia niż przed wojną. U biedoty ponownie zapanowały ziemniaki, kasze, kapusta, kluski, a do picia używano głównie wody, nieczęsto mleka. Powszechna niedawno herbata zostawała na święta. Dość znaczna grupa najbiedniejszych była na krawędzi śmierci głodowej, a naprawdę duża część społeczności była niedożywiona i to permanentnie. Mogłoby się zdawać, że lepiej odżywieni byli rolnicy, ale to złudzenie, gdyż jakiegokolwiek nadwyżki ponad niezbędne potrzeby starali się sprzedawać dla nabycia koniecznych artykułów czy usług – np. sól, nafta, naprawa narzędzi itd.

Sytuacja w ubiorach była taka sama jak w przypadku wyposażenia mieszkań, tj. starano się maksymalnie długo używać odzież wcześniej posiadaną, poddając ją ciągłym naprawom i przeróbkom. Mało kto dostosowywał swój ubiór do aktualnej mody. Forma była mniej ważna i jeśli ktoś zdobywał się na nowe elementy odzieży, to starał się wypośrodkować między ceną a trwałością. Siłą rzeczy wystąpiła pewna uniformizacja zmniejszająca różnice w ubraniach między Polakami a Żydami.

Życie społeczne (i tak dość słabe) zdominowane było przez politykę i sporej redukcji uległ zakres działalności znany przez Wielką Wojnę. Najtrwalsze chyba okazały się ochotnicze straże pożarne usiłujące nadal jakoś organizować miejscową ludność. Na przykład w Wiskitkach miejscowa OSP organizowała zabawy, a nawet odbywały się amatorskie przedstawienia teatralne. Przygasła nieco społeczna działalność spółdzielni czy kółek rolniczych skupiających się na sprawach gospodarczych. Inne organizacje dopiero się tworzyły, np. Harcerstwo, Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Strzelec itd. Kwitło za to życie polityczne, gdyż wieś była największym elektoratem i wszystkie partie starały się ją jakoś pozyskać. Siłą rzeczy najniższe ogniwa lokowały się najczęściej w siedzibach władz gminnych, a więc i w miasteczkach. Spośród dużej liczby partii – często efemerycznych – nadal największe znaczenie miała endecja. Nowością były partie grupujące Żydów. W tym środowisku największe wpływy miała prawica. Uczciwie należy przyznać, że polityczny ferment był bardziej papierowy niż faktycznie zaznaczający się w życiu codziennym i stąd obraz miasteczka pozostawał senny, a realna aktywność przejawiała się w poszukiwaniu środków do życia. Na dobrą sprawę jedynym, w miarę regularnym przerywnikiem były zabawy organizowane w sobotnie wieczory czy w niedziele. Inne formy rozrywki zostały znacznie zredukowane. Coraz ważniejsze stawało się oddziaływanie szkoły nie tylko przekazującej wiedzę, ale i organizującej młodzież, wpływającej na jej postawy i działania. Rosło nowe pokolenie, które wiedziało, że powinno być inaczej, lepiej, które będzie przygotowane do organizowania odmiennego stylu życia. Najogólniej rzecz biorąc, oddziaływano na postawy obywatelskie i patriotyczne przy zaznaczającym się nacisku na aspekt paramilitarny.

Na koniec należy odnotować znaczne zmniejszenie się ruchliwości mieszkańców osad. Z jednej strony poważne były koszty transportu, a z drugiej zdecydowana dominacja szukania i wykonywania dochodowej pracy.

Rok 1939

Podobnie jak w poprzedniej części data ma znaczenie symboliczne, gdyż interesować nas będzie obraz małych miasteczek w latach bezpośrednio poprzedzających II wojnę światową. Mogłoby się zdawać, że przedział czasowy od ok. 1921 r. jest bardzo krótki, ale jednak różnice były na tyle poważne, że trudno uznać okres międzywojenny za jednolity. Generalnie życie sta-

ło się pod każdym względem zdecydowanie bardziej ustabilizowane niż po I wojnie światowej mimo wszelkich trudności i zawirowań, np. potężny kryzys lat 1929-34. Do tego dołożyły się: postęp techniczny i cywilizacyjny oraz zmiany prawa. W efekcie wiele miasteczek odtworzyło swe znaczenie sprzed Wielkiej Wojny, a niektóre nawet przekroczyły stan z 1914 roku.

1. Funkcja

W omawianym okresie miasteczka osiągnęły w zasadzie szczyty swego znaczenia, a to z uwagi na bardziej zróżnicowane i rozwinięte funkcje, wszystkie ważne dla otaczających terenów wiejskich. Osady oferowały okolicznym wsiom (zależnie oczywiście od swej wielkości) większe niż przed 1914 r. możliwości zakupów, teraz niemal wyłącznie w sklepach. Targi stały się generalnie tylko okresem sprzedaży produkcji rolniczej. Utrzymywały się lokalnie jeszcze pewne tradycje jarmarków, ale forma ta była zdecydowanie w zaniku – unormowany obieg handlowy znacznie ograniczył tradycyjne zjazdy. Dynamicznie rozwinęły się usługi, choć nadal funkcjonowało – coraz mniej intensywnie – rzemiosło wytwórcze. Wśród usług naprawczych pojawiły się nowe specjalności, niezbędne dla unowocześniającej się wsi, np. warsztaty mechaniczne (kował już nie zawsze wystarczał).

Wobec znacznego zorganizowania życia publicznego miasteczka będące siedzibami władz gminy stały się faktycznymi “stolicami” okolicznych terenów. Wzrosła ich rola jako ośrodków administracji. Powszechne stały się urzędy pocztowo-telegraficzne (pojawił się też telefon), instytucje oszczędnościowo-kredytowe, posterunki policyjne i inne formy urzędowego obsługiwanie mieszkańców, w tym względnie stabilne ogniwa różnych organizacji.

Postęp gospodarczy i techniczny odbudował i wzmocnił funkcję osad jako węzłów komunikacyjnych i to nie tylko tych, gdzie docierały linie kolejowe. Coraz przecież szerzej stosowano komunikację samochodową, także już regularną.

Także zdecydowanie wzrosła ranga miasteczek w zakresie oświaty, gdyż wszystkie dzieci objęte były wymogiem podstawowego kształcenia. Większe szkoły musiały mieć więcej nauczycieli, a ich obecność oddziaływała na lokalne społeczności. W ośrodkach gminnych prowadzono też inne formy oświaty, np. zawodowej. Poprawa nastąpiła w ochronie zdrowia, gdzie przybywało w osadach specjalistycznej kadry, choć wypada przyznać, że jeszcze było daleko do zapewnienia łatwej dostępności do lekarza. Inna organizacja

tej dziedziny życia pozostawiała na poziomie gmin co najwyżej pojedyncze gabinety lekarskie czy felczerskie oraz apteki. Szpitale w zasadzie lokowano w miastach powiatowych i większych.

Na powyższym tle ogólnego rozwoju wyróżnia się stagnacja funkcji miasteczek w zakresie duszpasterstwa, ale po prawdzie to trudno sobie wyobrazić, w jakich formach mogła by być ona rozwijana. Trzeba zaznaczyć, że Kościół wprowadzał nowe formy działalności (np. Akcja Katolicka) obejmującej coraz szersze kręgi społeczne. Było to jednak bardziej życie społeczne niż wyłącznie religijne.

Jedyną chyba dawną funkcją miasteczek podlegającą zauważalnej redukcji była rola ośrodka wytwórczego. Oczywiście pracowały warsztaty rzemieślnicze, ale było ich coraz mniej. Istniały małe wytwórnie, np. wód gazowanych, lecz produkcja przemysłowa, przy postępującej łatwości transportu, wypierała kolejne zawody czy rodzaje wytwórczości. Na tym tle warto zauważyć, że Karczew był nadal liczącym się ośrodkiem produkcji wędlin dla Warszawy, a prowadzona w paru osadach produkcja ceramiki użytkowej nabierała walorów ludowego rękodzieła bardziej może pamiątkarsko-kolekcjonerskiego niż użytkowego. Państwowe działania na rzecz ożywienia rzemiosł wytwarzających przedmioty "ludowe" czy "narodowe" (np. kilimiarstwo, wyroby z wikliny) były bardziej skierowane do wsi niż osad.

W niektórych z omawianych osad wyraźnie zaznaczyła się ich zupełnie nowa funkcja, a mianowicie miejsca przyciągającego ruch turystyczny – celem wielu wycieczek były np. Czerwińsk, Czersk, Liw czy Maciejowice. Zupełnym ewenementem było tworzenie skansenu w Nowogrodzie. Niektóre z korzystniej położonych miasteczek traktowane bywały głównie przez warszawiaków jako miejsca spędzania wakacji czyli stawały się częściowo "letniskami".

2. Wygląd

Pod tym względem sytuacja jest dość skomplikowana, albowiem dawne osady w znacznym procencie stały się ponownie miastami i te właśnie ulegały najsilniejszym przekształceniom. Mimo to i w mniejszych miasteczkach zauważalne były zmiany. W zasadzie nie obejmowały one dawnych układów przestrzennych, a co najwyżej prowadzono pewne regulacje wynikające z modernizacji ważnych dróg tranzytowych. Siłą rzeczy zjawisko to nie było powszechne. Mimo niezbyt dużego potencjału gospodarczego przybawało nowych budynków (często wymiana starszych), w tym także muro-

wanych i piętrowych. Przykładem może być Nowe Miasto nad Soną, gdzie wznoszono też niewielkie kamieniczki ze sklepami na parterach. Generalnie nadal ilościowo przeważały domy jednorodzinne, choć większość ludności mieszkała w budynkach wielorodzinnych, wynajmując tam poszczególne izby czy mieszkania. Pojawiły się domy posiadające wyraźne cechy stylowe, głównie bazujące na polskim historyzmie. Tak więc już nie tylko utylitaryzm był ważny, ale i zaczęto dbać o reprezentacyjny wygląd. Postępował odwieczny proces zagęszczania się zabudowy w centrach i wypierania obiektów związanych z rolnictwem na obrzeża miasteczek. Ważnym czynnikiem determinującym zmiany wyglądu osad było faktyczne egzekwowanie coraz liczniejszych przepisów budowlanych. Nadal w pejzażu miasteczek dominował kościół (nadal wymieniano drewniane na murowane – np. Radzanów), zwłaszcza jeśli miał wieżę, ale też już niekiedy zauważalne były szkoły czyli największe niesakralne budowle publiczne w małych miejscowościach. Można tu przytoczyć poważną rozbudowę szkoły w Nurze. Nadal wyróżniały się niemałe w skali miasteczek bożnice, np. w Krasnosielcu, Bieżuniu czy Radzanowie.

Coraz częściej drogi osad zaczęły przypominać ulice. Nawierzchnie jezdni głównych tras były brukowane, zaczęto wykonywać chodniki. Powszechnie zwracano uwagę na zieleń, a dotyczyło to zarówno prywatnych ogródków (znów powszechnie dekoracyjne) jak i publicznych. Parków chyba nie zakładano, ale sadzono drzewa przy drogach i dokoła rynków. Nowością były zabiegi o wprowadzanie instalacji komunalnych, np. w Sochocinie wykonano kanalizacyjny kolektor, a w innych (nielicznych jeszcze) miasteczkach zakładano wodociągi. Te ostatnie, co prawda, zaopatrywały zasadniczo publiczne studnie czy hydranty, lecz początek był zrobiony. Trafiały się osady zelektryfikowane. Przykładami mogą być Biezuń czy Sochocin. Zakładano też (choć to niemal unikaty) prywatne telefony.

Wymienione przejawy postępu nie były jednak zjawiskami powszechnymi, masowymi i dlatego też wiele (większość?) jeszcze miasteczek nie prezentowało się dobrze. Można powiedzieć, że dzięki zmianom zyskały tylko na malowniczości wobec bardzo poważnego zróżnicowania poszczególnych ich fragmentów, wewnątrz ulicznych. Obok nowych, stylowych domów stały starsze drewniane i bardzo stare rudery chylące się ku upadkowi. Brukowana ulica z chodnikiem krzyżowała się z bagnistym szlakiem, w sąsiedztwie blaszanych i ceramicznych dachów widać było strzechy. Podobne kontrasty były powszechne w omawianych miejscowościach.

3. Ludność

Liczebność ludności miasteczek wzrosła względem 1921 r. i można sądzić, że w wielu wypadkach nie był to tylko skutek przyrostu naturalnego czy powrotów z wojennego wygnania. Wydaje się, że niektóre z osad były nadal atrakcyjnym miejscem osiedlania się ludności migrującej z okolicznych wsi. Nie udało się zebrać odpowiedniej ilości przekazów, by podać średnie wielkości, ale warto podać przykłady: Nur w 1909 r. miał 1 431 mieszkańców, w 1921 r. – 1 363, ale w 1938 r. około 1 500; Nowe Miasto w 1910 r. – 2 335, w 1921 r. – 1 969, a w 1939 r. około 3 000. Najludniejszym z omawianych był bodaj Łaskarzew, w którym już w 1931 r. mieszkało ok. 5 tys. ludzi. Nie była to jednak reguła i wygląda na to, że w większości przypadków nie dorównano stanowi sprzed I wojny światowej. Tu ciekawym przypadkiem są Mokobody liczące w 1910 r. 2 373 mieszkańców, a w 1939 r. tylko 1 232. Przypomnijmy, że większość największych osad doby caratu stała się już miastami.

Skład narodowościowy nie uległ zasadniczym zmianom, tj. znakomita większość miasteczek była nadal dwunarodowościowa – polsko-żydowska. Zauważalne było jednak postępujące zmniejszanie się procentowego udziału ludności żydowskiej, która zasilala większe ośrodki, a także emigrowała za granicę.

Nieco zmieniał się skład społeczny, postępowało (względem stanu z 1921 r.) rozwarstwienie nie osiągając chyba jednak stanu sprzed I wojny światowej. Dostrzegalną zmianą było ewoluowanie w grupie najzamożniejszych. Teraz niedysiejści “fabrykanci” czy “kamienicznicy” nie byli najważniejsi, nie było właściwie większych handlowców, a największy potencjał ekonomiczny posiadali pracownicy umysłowi – administracja, pocztowcy czy kolejarze (oczywiście myślimy o kadrze kierowniczej), a zwłaszcza lekarze czy aptekarze. Może nie tyle byli bogaci przez posiadanie trwałego majątku czy wielkich zasobów gotówki, ale przez stałe, stosunkowo spore dochody, dające największe możliwości pozyskiwania kredytów bankowych. To nawet nie możliwości finansowe wyróżniały lokalną inteligencję, a chyba ważniejszy był ich prestiż – to oni nadawali ton w miasteczkach. Tu należy podać przykład Wiskitek, w których były przeprowadzone odpowiednie badania. Otóż w tej osadzie największymi miejscowymi autorytetami byli (w kolejności ważności): ksiądz, lekarz, aptekarz, właściciele młyna i cegielni, najbogatsi rolnicy i rzemieślnicy, a za nimi kupcy, niżsi pracownicy administracji; na samym końcu znajdowali się najemni pracownicy. Z nieznanых powodów z oceny

wyłączeni byli: wójt, sekretarz gminy czy nauczyciele. Niski status kupców wiązał się przypuszczalnie z tym, że nadal większość z nich była żydowskiego pochodzenia. Jak się zdaje, rozpoznanie Wiskitek bazowało na ludności polskiej, a dowodzi tego brak wzmianki o rabinie.

Wypada jeszcze wspomnieć o rosnącym przeciętnym poziomie wykształcenia W miasteczkach znakomita większość dzieci już chodziła do szkoły, znacząco wzrosła liczba inteligencji. Trzeba wiedzieć, że do takowej zaliczano często ludzi już z tzw. małą maturą.

4. Zajęcia ludności

Widoczny po ok. 1935 r. rozwój życia gospodarczego prowadził do ponownego podziału pracy, specjalizacji zawodowej. Było to niezbędne wobec coraz większej ilości wyrobów przemysłowych wymagających bardziej różnorodnych możliwości remontowych, a też wobec rosnącej ogólnie zamożności – ponowny popyt na szerszy wachlarz usług. Powszechnie “niezbędni” byli fryzjerzy, w każdej osadzie była już nie tylko karczma ale i lokal gastronomiczny, często spotkać można było fotografa czy zegarmistrza; trafiali się specjaliści od dość skomplikowanych urządzeń mechanicznych. Odrodził się handel – głównie w formie sklepowej, przy czym i tu postępowała specjalizacja. Nawiasem mówiąc, rodzaje sklepów były w pewnym stopniu wymuszone administracyjnie – żywności nie można było sprzedawać ze środkami mogącymi truć ludzi. Dość powszechnymi stały się sklepy spółdzielcze. W może nieco mniejszym stopniu odbudowywało się rzemiosło, a to głównie z racji większej różnorodności wytworów przemysłu oraz dalszego zaniku niektórych gałęzi. Do takich można np. zaliczyć bednarstwo, kołodziejstwo, garncarstwo i inne, dawniej powszechniej występujące. Nadal zanikały małe zakłady stosujące pełny cykl produkcyjny danego wyrobu, dominowały przetwórcze, tj. młyny (coraz częściej mechaniczne, a nowe – wyłącznie), rzeźnie, mleczarnie, tartaki. Trafiły się także cegielnie, a np. w Maciejowicach funkcjonowała fabryczka wyrobów żelaznych.

W dalszym ciągu niekiedy poważna część mieszkańców utrzymywała się z uprawy roli będącej podstawowym, jeśli nie wyłącznym źródłem dochodu. Dawne równoważne łączenie z rzemiosłem stało się wyjątkiem. Coraz więcej uprawiano warzyw i owoców, często z myślą o eksporcie do większych miast (głównie Warszawy). Były tu pewne nowinki, np. upowszechnianie uprawy pomidorów, inspekty.

Zdecydowanie więcej ludzi utrzymywało się z pracy umysłowej, np. najczęściej urzędników różnego rodzaju i nauczycieli, ale też pocztowcy, duchowieństwo, policjanci czy (nadal pojedynczy) lekarze lub aptekarze. Wraz z rodzinami stanowili już zauważalny odsetek ludności miasteczek.

Nadal znaczną grupę społeczeństwa stanowili bezrobotni, którzy na krótko przed wybuchem II wojny światowej byli zdecydowanie mniej liczni niż ok. 1921 r. i nie dominowali już w strukturze ludności osad. Część z nich znajdowała zatrudnienie jako służba domowa u zamożniejszych i jak się zdaje nie było to zjawisko marginalne. W najtrudniejszych okresach dla najuboższych organizowano "pomoc zimową" czy – jeśli były środki – roboty publiczne.

Nic nie wskazuje na to, by odrodziła się ważność zajęć związanych z transportem czy komunikacją. Wynikało to ze znacznego ograniczenia wytwórczości przeznaczonej do eksportu, posiadania przez praktycznie każdego chłopca własnej furmanki i z powodu organizowania przewozów przez firmy samochodowe zlokalizowane w większych miastach. Jak już wiadomo, nieco zagaściła się sieć kolejowa i tym samym ogólnie wzrosła ilość osób obsługujących ten środek transportu. Było to jednak zauważalne tylko w kilku miejscowościach, przez które przechodziły linie kolejowe.

W omawianym okresie już zdecydowanie należy uznać za zajęcie sporej części ludności pobieranie nauki w szkole, jako że oświata podstawowa stała się w osadach naprawdę powszechna.

5. Życie codzienne

W tym okresie można było zaobserwować wyraźną ewolucję cykliczności życia społeczeństwa małych miasteczek. Cykl roczny był nadal zauważalny, ale nie limitował okresowości aktywności życia ogółu osad. Ważył tylko bardziej w funkcjonowaniu poszczególnych rodzin (np. rolników). W cyklu rocznym specyficznego znaczenia nabrało dla sporej grupy lato jako okres wakacyjny. Tyczyło to oczywiście głównie dzieci i nauczycieli, ale też coraz więcej ludzi miało urlopy. Część z nich opuszczała miasteczka, ale znacznie więcej przybywało tu z większych ośrodków do rodzin na wypoczynek. O świadomości istnienia cyklu rocznego wyraźniej zaczęły decydować wielkie święta kościelne (Boże Narodzenie, Wielkanoc). Jesień o tyle była istotna, że gromadzono zapasy na zimę – płody rolne i przetwory oraz opał. Zdecydowanie ważniejszy był cykl tygodniowy kończący się świętem religijnym, które jednak coraz bardziej nabierało cech dnia wolnego od

pracy przeznaczonego na życie towarzyskie lub rekreację. Znaczna już rytmiczność pracy w ciągu całego roku niejako niwelowała różnice między tygodniami różnych jego pór. Nie było okresów zimowego letargu. Targi, jarmarki i odpusty były oczywiście jakimiś wydarzeniami w życiu miasteczek, lecz nie tak znaczącymi jak niegdyś. Obecnie spowszedniały. Przekształcał się także dzień pracy. Praktycznie już tylko rolnicy i mający dorywcze zajęcie bezrobotni pracowali niekiedy całe dni. Cała reszta, zwłaszcza urzędnicy czy nauczyciele, miała już jakoś ograniczone godziny zarobkowania, nawet rzemieślnicy utrzymujący się z własnych warsztatów. Limitowanie czasu pracy niejako zmuszało do organizowania wolnego czasu. Wydaje się, że poza tradycyjnymi formami, tj. życie rodzinne, zajęcia domowe czy prace w ogródku, intensywniejsze zaczęło być życie towarzyskie oraz więcej czasu poświęcano czytaniu i pojawiła się też zupełna nowość – radio. To ostatnie było swego rodzaju luksusem, ale już nie wyjątkowo spotykanym. Wytworzył się przy tym zwyczaj wspólnego słuchania wybranych audycji. W sumie należy uznać, że rytm życia miasteczek uległ znacznemu znormalizowaniu i był stosunkowo równomierny przez cały rok.

Ogólnie poprawiły się warunki bytowe, ale nie dla wszystkich już były dobre. Warto jednak podkreślić, że to, co niegdyś było poziomem najniższym, trafiało się incydentalnie i stawało się przedmiotem zainteresowania różnych władz czy organizacji. Postępowało rozgęszczanie pomieszczeń mieszkalnych i chyba nie było już przypadków bytowania dwóch rodzin w jednej izbie. Coraz mniej rodzin zajmowało tylko jedną izbę ze wspólną kuchnią, nowe domy budowano tylko takie, gdzie najmniejsze mieszkanie posiadało pokój z kuchnią i przedpokojem (sienią). Tu też konieczna była dodatkowa kubatura gospodarcza, tj. jakieś komórki, drwalnie czy temu podobne, przypisane do danego mieszkania. Nowością było masowe (bo przymusowe) istnienie na posesjach drewnianych ubikacji, tzw. "sławojek", jako efekt państwowych rozporządzeń mających wymusić pewną higienizację życia. Też z tego powodu zaczęto w sposób bardziej unormowany pozbywać się śmieci i odpadków. Wracając do mieszkań, tak jak zawsze najmożliwiejsi mieli warunki niewiele odbiegające od spotykanych w wielkich miastach, zwłaszcza tam, gdzie była już elektryfikacja. Grupa ta wznosiła dla siebie nowoczesne wille, niekiedy z bieżącą wodą, skanalizowane (zwykle szamba), a niekiedy nawet już zaczęto wprowadzać do nich centralne ogrzewanie. W sumie jednak w miasteczkach wznoszenie jednorodzinnych domów jakby schodziło na drugi plan, ponownie ustępując miejsca budynkom docho-

dowym, tj. składającym się z mieszkań i lokali handlowych, usługowych czy rzemieślniczych przeznaczonych do wynajęcia. Wobec wzrastającej ogólnie zamożności potencjalnych lokatorów opłacało się inwestować w takie nieruchomości.

Zmianie podlegało też wyposażenie mieszkań. Przybываło rzeczy nowych, szybko wypierających przedmioty używane w poprzednim okresie, zużyte czy niemodne lub wręcz zbędne wobec postępu. Zdecydowanie upowszechniły się przedmioty zbytkowne, dekoracyjne, świadczące o zamożności, stabilizacji oraz dobrym (w owoczesnym, lokalnym tego słowa znaczeniu) smaku. Nawet w najuboższych rodzinach można było natrafić na takie pojedyncze przedmioty. W efekcie często gromadzenie znacznej ilości przedmiotów prowadziło do przeładowania wnętrz i pewnej utraty ich funkcjonalności. Charakterystyczne było powszechne nabywanie elementów wyposażenia mieszkań posiadających przebrzmiałe formy zdobnicze. Trudno powiedzieć czy był to wynik swoistego zapóźnienia, czy środowiskowego konserwatyizmu, czy też niemożności nadążania za awangardą, która zresztą nie każdemu mogła się podobać. W omawianych miejscowościach szczególnie powodzenie miały meble o znacznej ozdobności (niemal wyłącznie elementy neobarokowe), politurowane, masywne. Przeznaczone do siedzenia "musiały" być wyściełane, z dekoracyjnymi tkaninami. W mieszkaniach grup średniozamożnych lub bogatszych zwracała uwagę wielka ilość różnych drobnych przedmiotów: koronkowe serwetki, obrazy (zwykle litografie) w możliwie bogatych ramach, małe fotografie, kwiaty doniczkowe, dekoracyjne figurki fajansowe czy porcelanowe, wazony, dywany lub chodniki, sporo innych tkanin – zasłonek, firanek, kilimów itd. Tu już zawsze był zegar ścienny, a niekiedy stojący. Wśród tego natłoku nikły, zawsze jednak obecne, przedmioty związane z kultem religijnym. Takie wnętrza silnie przypominały mieszkania bogatszych mieszczan (np. warszawskich) sprzed 1914 r., w niektórych przypadkach wzbogaconych o takie nowości jak patefon, radio (zawsze wyekspozowane) czy nawet telefon. Ubożsi często przemawiali od bogatszych niepotrzebne już sprzęty i w sumie też w ich izbach zwiększała się ilość wyposażenia, nie na tyle jednak, by każdy członek rodziny miał swoje łóżko. Wiele wskazuje na to, że mieszkania Żydów były już przeciętnie bardziej podobne do zajmowanych przez Polaków. Nie należy jednak sądzić, że był to przejaw polonizacji – po prostu postępowało ujednolicanie kulturowe na poziomie środowiska małomiejskiego. W oświetleniu wnętrz zdecydowanie dominowały bardzo unowocześnione i różnorodne lampy

naftowe. Nawet tam, gdzie był już prąd elektryczny, używano go z uwagi na koszt w sposób raczej ograniczony.

Wzrost dochodów pociągnął za sobą znaczącą poprawę wyżywienia. Najbardziej odczuli to najubożsi, nie muszący już poprzestawać na kartoflach i wodzie. Nie znaczy to jednak, by odżywiali się w pełni właściwie. Na pewno pożywienie było bardziej urozmaicone, spożywano więcej jarzyn, warzyw i owoców, a też nabiału i jaj. Ponownie uboższych (choć nie zawsze) stać było na kupienie niewielkiej ilości mięsa czy wędlin, a charakterystycznym zjawiskiem było upowszechnianie się drobiu. Ponownie powszechnie pito herbatę i kawę zbożową, a coraz częściej też i naturalną (to raczej u zamożniejszych – wynik mody). Bogatsi powrócili do okazjonalnego spożywania artykułów “kolonialnych”. Warto jednak zwrócić uwagę na widoczną tu odmienną od przeciętnego zróżnicowania spożycia w tej grupie względem równie zamożnych mieszkańców wielkich miast. Otóż w miasteczkach szczególnie popularne było wyrabianie w gospodarstwach domowych różnorodnych przetworów często będących jedną z cech wyróżniających panią domu. Można mówić tu o pewnej modzie na “własne”, a co za tym idzie i “zdrowsze”. Niekiedy odnosiło się to i do win, nalewek czy piwa wytwarzanych w domach. To, co dla bogatszych mogło stanowić pewną wizytówkę domu, dla uboższych było koniecznością i tu też wyrabiano przetwory, pewnie nie tak wyszukane. W miasteczkach praktycznie już całkowicie zaprzestano wypieku własnego chleba, poprzestając na ciastach (kolejna moda). Nierzadko też produkowano własne wędliny. Upowszechniany postęp w technologiach domowego konserwowania żywności dawał w wyniku możliwości stosunkowo znacznego zróżnicowania jedzenia w ciągu całego roku.

Kolejnym efektem rozwoju gospodarczego były zmiany w sposobie ubierania się. Ponownie zaczęto zwracać uwagę na modę, unikając jednak awangardowych pomysłów. Względne potaniecie odzieży doprowadziło do tego, że praktycznie wszyscy na co dzień nosili obuwie, a w dni świąteczne wszystkie warstwy miały dość podobne w formie ubrania. Różnice były oczywiście w jakości. Znakomita większość miejscowych strojów była wytworami lokalnego rzemiosła, zazwyczaj szyto odzież na konkretne zamówienie. Kupno gotowej, nowej nie było często spotykane. Ubożsi powszechnie zaopatrywali się w odzież używaną, zbędną bogatszym. Warto zauważyć, że rosnącemu zapotrzebowaniu na nowe ubrania nie towarzyszyło znaczne zwiększenie liczebności odpowiednich rzemieślników. Wynikało to z postępującej mechanizacji warsztatów. Tylko w przypadku obuwia zaznaczał się

udział wyrobów przemysłowych, a małomiejskim szewcom coraz częściej przychodziło tylko je reperować. Kolejną zmianą było już niemal całkowite wyeliminowanie kozuchów, które stały się właściwie tylko odzieżą roboczą dla pewnych zawodów. Wśród zamożniejszych (głównie kobiet) powszechniejsze stały się futra, niemal wyłącznie ze skór krajowych zwierząt.

W stosunku do pierwszych lat po Wielkiej Wojnie znakomicie zwiększyła się mobilność ludności osad. Obecnie wyjazd do większych ośrodków nie był egzotyczną wyprawą, wstrząsem czy sensacją. Nie były to już tylko wyjazdy w interesach czy po niezbędne zakupy, coraz częściej w dużych miastach szukano rozrywek niedostępnych na miejscu czy dla podtrzymania życia towarzyskiego. Nowatorskim pomysłem były turystyczne, zorganizowane podróże młodzieży szkolnej mającej zapoznawać się z innymi regionami kraju, a celowało w tym harcerstwo. Nadal podstawowym środkiem komunikacji były zaprzęgi konne (znacznie zmodernizowane), ale też powszechnie korzystano z kolei i w mniejszej skali z rowerów czy samochodów. Te ostatnie bywały już niekiedy własnością najzamożniejszych i postępowych mieszkańców miasteczek. W wyniku powszechnych podróży znacznie przyspieszył się obieg informacji, silniejsze były wpływy kulturowe dużych miast.

Zmienił się nieco obraz życia społecznego, a głównie przez zmniejszenie się roli działań związanych z polityką, które uległy pewnemu unormowaniu, zinstytucjonalizowaniu. Ustabilizowana sytuacja polityczna państwa utrwaliła przewagę i tak powszechnej w lokalnych społecznościach prawicy. Pewną ciekawostką był niejaki konflikt tradycyjnych tu postaw narodowo-demokratycznych z sanacyjną polityką państwa. Warto jednak zauważyć, że dość konserwatywne społeczności osad nie tolerowały też postaw skrajnych, tj. komunistów czy Obozu Zjednoczenia Narodowego – co za tym idzie; niewielkie tu były przejawy antysemityzmu. Ogólnie silne partie chłopskie (zwłaszcza Stronnictwo Ludowe) raczej nie miały większych wpływów w małych miasteczkach, nawet tych, w których znacząca część mieszkańców była rolnikami. Chyba wszelkie przejawy zorganizowanego, publicznego życia społecznego podlegały jakiejś centralizacji, częściowemu zarządzaniu przez ogólnokrajowe kierownictwa – tu przykładem OSP czy harcerstwo. Rozpoczęła się w tej dziedzinie ingerencja państwa zainteresowanego w popieraniu organizacji paramilitarnych. Przykładowo w Wiskitkach z funduszy gminnych finansowano działalność Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego oraz Związku Strzeleckiego. Nawiasem mówiąc, część mieszkańców protestowała przeciw temu. W organizowaniu działań

ogólnospołecznych wielką rolę odgrywały szkoły realizujące nowoczesne formy działań, nie ograniczające się tylko do nauki, lecz angażujące się też w wychowanie – nieco upolitycznione przez nacisk na treści propaństwowe. Upolitycznianie wszelkich oficjalnych organizacji zniechęcało do faktycznie społecznikowskich działań mogących służyć partykularnym celom społeczności małomiejskich. Dlatego też rosła ranga nieformalnego życia towarzyskiego, spotkań w wybranych grupach. Wspomniano już o wspólnym słuchaniu radia, ale też zbierano się dla rozmów, dyskusji, grania w karty (swe-go rodzaju kariera brydża) czy dla zabaw tanecznych ułatwionych znakomicie przez patefony. Też jeszcze wspólnie śpiewano czy grano, a w każdym zamożnym domu było pianino. Jak się zdaje, życie towarzyskie ograniczało się praktycznie tylko do środowiska miasteczka, jakby zostały zerwane kontakty (niegdyś częste) z właścicielami okolicznych majątków ziemskich. Poza domami spotykano się – i to już nie tylko w święta – w miejscowych lokalach, których właściciele dla przyciągnięcia klienteli instalowali radia, szafy grające czy bilardy. Spotykało się już nie tylko jadłodajnie czy bary, ale lokale łączące funkcje kawiarni, restauracji i klubu. Nie było to powszechne, ale istnienie takich miejsc należy odnotować dla podkreślenia zmian w życiu osad. Bardziej masowe zabawy najczęściej były przedmiotem działania OSP i najczęściej organizowano je w związku ze świętami, teraz już nie tylko kościelnymi, gdyż regularnie także obchodzono święta państwowe. W tego typu zabawach brała głównie udział ludność raczej biedniejsza, a w każdym razie nie “elita”.

Zorganizowane formy życia kulturalnego “wyższego rzędu” były dość nikłe w miasteczkach. Działały chóry parafialne, ale o amatorskich występach teatralnych już głucho – jeśli nie liczyć szkół. Niekiedy natomiast przybywały profesjonalne zespoły z dużych ośrodków czy to teatralne, czy muzyczne. Zanikały za to wędrownie trupy cyrkowe czy inni dostarczający niewybrednych rozrywek. Sądząc po przekazach, najbardziej dynamicznym środowiskiem w tworzeniu życia kulturalnego była szkoła, co znakomicie świadczy o zaangażowaniu i umiejętnościach nauczycieli. Nic nie wiadomo o kinach w małych miasteczkach, może trafiały się objazdowe.

Jak z powyższego widać, życie codzienne małych miasteczek bardzo znacznie się zmieniło, a też i wzbogaciło. Wydawać by się mogło, że kolejne lata mogą przynieść tylko dalsze polepszenie, lecz niestety, atak Niemców, a następnie i Rosji sowieckiej ponownie złamał linię rozwojową. Po II wojnie światowej nie mogło być prostej kontynuacji, odtworzenia dawnego ży-

cia, gdyż Niemcy wymordowali całą (bardzo znaczną ilościowo) ludność żydowską, a powojenne realia polityczne uniemożliwiły przywracanie dawnych form gospodarczych i poważnie zaburzyły, niekiedy zniszczyły, tradycyjne struktury społeczne.

Wybór bibliografii wykorzystanej do opracowania

Administracja rosyjska w Królestwie Polskiem, Wiedeń 1915.

Baranowski Bohdan – Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku, Warszawa 1975.

Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., Historia państwa i prawa polskiego, Warszawa 1976.

Biezuń. Studium historyczno-urbanistyczne, opr. E. Bergman, M. Petsch, 1980 [mps. SOZ Ciechanów].

Bobiński A., Bazewicz J.M., Przewodnik po Królestwie Polskim, Warszawa 1901.

Dobroński A., Peryferyjność i zacofanie miasteczek Łomżyńskiego przed 1914 r. Opinie prawowe, [w:] Miasto-Region-Społeczeństwo, Białystok 1992.

Drobnomieszczaństwo XIX i XX w. t. I, Warszawa 1984 [zbiorowe].

Dumała K., Przemiany przestrzenne miast i rozwój osiedli przemysłowych w Królestwie Polskim w latach 1831-1869, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974.

Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej, Warszawa 1990 [zbiorowe].

Dzieje Sochaczewa i ziemi sochaczewskiej, Warszawa 1970 [zbiorowe].

Dzieje Sokołowa Podlaskiego i jego regionu, Warszawa 1982 [zbiorowe].

Dzieje Wołomina i okolic, Warszawa 1984 [zbiorowe].

Encyklopedia powszechna, Warszawa 1859.

Gajewski M., Zmiany administracyjne miast i osiedli 1918-1963, Warszawa 1964.

Garwolin. Dzieje miasta i okolicy, Warszawa 1980 [zbiorowe].

Gieysztorowa I., Zahorski., Łukasiewicz J., Cztery wieki Mazowsza. Szkice z dziejów 1526-1914, Warszawa 1968.

Grabowski E., Stany budowli w miastach Królestwa Kongresowego w roku 1913, [w:] "Ekonomista" 1916, z.3.

Historia kultury materialnej Polski w zarysie t. V, Ossolineum 1979.

Inteligencja polska XIX i XX w. t. 3, Warszawa 1983 [zbiorowe].

Jelonek A., Ludność miast i osiedli typu miejskiego na ziemiach Polski 1810 do 1960 r., [w:] "Dokumentacja Geograficzna", 1967, z. 1.

Jeziorański A., Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1904, Warszawa 1905.

- Kalinowski W., Trawkowski S., Uwagi o urbanistyce i architekturze miejskiej Królestwa Kongresowego w pierwszej połowie XIX w., [w:] "Studia i materiały do teorii i historii architektury i urbanistyki" t. 1, Warszawa 1956.
- Kazimierski J., Miasta i miasteczka na Mazowszu i Podlasiu Nadbużańskim w latach 1918-1939, [w:] Mazowsze w dwudziestoleciu międzywojennym, Warszawa 1998.
- Kieniewicz S., Historia Polski 1795-1918, Warszawa 1996.
- Kociszewski A., Dzieje Sochocina i dawnego powiatu sochockiego, Ciechanów 1985.
- Kołodziejczyk R., Burżuazja polska w XIX i XX w., Warszawa 1979.
- Kołodziejczyk R., Miasta, mieszczaństwo, burżuazja w Królestwie Polskim, Warszawa 1979.
- Kołodziejczyk R., Miasta północnego Mazowsza w XIX-XX wieku. Problematyka badawcza, [w:] Płońsk i ziemia płońska X XIX i XX wieku na tle dziejów Mazowsza Północnego, Płońsk 1998.
- Kołodziejczyk R., Procesy urbanizacyjne w Królestwie Polskim po 1864 roku, [w:] "Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 1961, nr 2.
- Krawczak Cz., Prawo budowlane na ziemiach polskich od połowy XVIII wieku do 1939 roku, Poznań.
- Lijewski T., Rozwój sieci kolejowej województwa warszawskiego, [w:] "Przegląd Geograficzny", 1958, z. 3.
- Madurowicz-Urbańska H., Struktura wielkości miast i osiedli typu miejskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim, w Królestwie Polskim i Galicji w drugiej połowie XIX wieku (do 1910). Z historycznych procesów urbanizacji. Próba analizy, [w:] Badania nad historią gospodarczo-społeczną, Warszawa 1978.
- Mały słownik historii Polski, Warszawa 1967 [zbiorowe].
- Miasta polskie w Tysiącleciu, Wrocław-Warszawa 1965 [zbiorowe].
- Miasteczka polskie w XIX-XX w., Kielce 1992 [zbiorowe].
- Nietyksza M., Miasta w Królestwie Polskim w XIX w., Warszawa 1982.
- Nietyksza M., Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865-1914, Warszawa.
- Olejnik T., Towarzystwa ochotniczych straży ogniowych w miastach i osadach guberni płockiej (1875-1915), [w:] "Muzealny Rocznik Pożarniczy" t.8 (1997), Warszawa-Łódź 1998.
- Ostrów Mazowiecka. Z dziejów miasta i powiatu, Warszawa 1975 [zbiorowe].
- Pazyra S., Studia z dziejów miast na Mazowszu od XIII do pocz. XX wieku, Lwów 1939.
- Powiat rawski. Zarys dziejów do końca 1973 r., Łódź 1975 [zbiorowe].
- Ruch ludowy na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu, Warszawa 1975 [zbiorowe].
- Ruszczyk G., Poglądy na architekturę drewnianą w Polsce w 2 połowie XIX i w początku wieku XX, [w:] Architektura XIX i początku XX wieku, Ossolineum 1991.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880-1900 (reprint).
- Społeczeństwo polskie od X do XX wieku, Warszawa 1979 [zbiorowe].

- Sroka A., Przemysł i handel Królestwa Polskiego, Warszawa 1913.
- Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego, Warszawa 1973 [zbiorowe]
- Studium historyczno-urbanistyczne Raciąża, opr. O. Puciata, M. Witwicki, 1964 [mps. SOZ Ciechanów].
- Świecki T., Wybult F. – Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego, Toruń 1932.
- Twarowska J., Stanisławów. Z dziejów rozwoju i upadku miasta, [w:] Rocznik Mazowiecki t. VI, Warszawa 1976.
- Verdmon J.L. de, Monografia wszystkich miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskim, Warszawa 1902.
- Wasiutyński B., Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne, Warszawa 1930.
- Wejchert K., Miasteczka polskie jako zagadnienie urbanistyczne, Warszawa 1947.
- Wieś i miasteczko u progu zagłady, Warszawa 1991 [zbiorowe].
- Wiskitki, Warszawa 1977 [zbiorowe].
- Wiślicki J.M., Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym, Warszawa 1850.
- Wóycicki A., Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego, Warszawa 1914.
- Zieliński H., Historia Polski 1914-1939, Ossolineum 1983.

Wybrane wpisy do księgi pamiątkowej Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu

Nie mogąc przybyć na otwarcie I ekspozycji w Izbie Muzealnej w Bieżuniu przesyłam serdeczne gratulacje i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju nowo powstałej placówce.

*prof. dr St. Lorentz
dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie*

* * *

Z prawdziwym wzruszeniem zwiedziłyśmy regionalne Muzeum w Bieżuniu. Bieżuń znam od 1952 r. Dziś rozbrzmiewa innym, nowym życiem. To już nie tylko szkoła średnia ogólnokształcąca wnosząca ruch do życia miasta. Budująca się biblioteka i czytelnia ściągają tu chętnych do samokształcenia. Brawo Bieżuń!

*Aniela Zawadzka
Zofia Zawadzka*

Bieżuń, 7 sierpnia 1975

* * *

Duże brawa! Dla Regionalnego Muzeum w Bieżuniu za organizację i dobry klimat wystawy malarskiej Donalda Solo.

8.04.1981

Z. Dobrowolski

* * *

Piękne jest to Wasze Muzeum Małego Miasta!

15 X 1995

Teresa Budzich-Sumirska

* * *